Dziś 6 stron

Poniedziałek

PRZEGLĄD SPORTOWY

Cena 10 zł

Nr 76 | Warszawa, 23 grudnia 1946 r. | Rok II



Kierownikom Naczelnych Władz Sportu Polskiego Działaczom i Zawodnikom, wszystkim naszym Współpracownikom, Czytelnikom, Przyjaciołom i sympatykom naszego pisma

życzy

Redakcja „Przeglądu Sportowego"

W dzień Bożego Narodzenia

Pozostało do zerwania zaledwie jeszcze kilka kartek kalendarza i rok 1946 będzie poza nami. Pozostały kartki najpiękniejsze: Święta Bożego Narodzenia i Nocy Sylwestrowej. Dni — najmilsze w roku, dni najpiękniejszych wspomnień, dni radości i pokoju.

Usposabiają one nas do zadumy, do skupienia myśli nad tym, co się do ostatniej Nocy Wigilijnej wydarzyło.

Rok 1946 jest bez wątpienia dla wszystkich — mających coś wspólnego z kulturą fizyczną — rokiem historycznych wydarzeń.

Powstaje bowiem zarys nowego, potężnego gmachu sportu polskiego, opierający swoją siłę na podłożu ogólnego wychowania fizycznego.

Wydarzeniem epokowym w dziejach naszej kultury fizycznej, to wydanie przez Krajową Radę Narodową dekretu o powszechnym wychowaniu fizycznym, dekretu, który — po jego zrealizowaniu walnie przyczyni się do biologicznego odrodzenia naszych sił i do podniesienia poziomu naszego sportu.

Wydarzeniem wielkiej miary było otwarcie Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach, tej kuźni przyszłych kierowników kultury fizycznej i sportu oraz nigdy niewysychającego źródła wspaniałych talentów sportowych, z którego wytrysnęli zawodnicy tej miary, co Pławczyk, Siedlecki, Lokajski, Morończyk i wielu, wielu innych.

Powstał Państwowy Urząd W. F. i P. W., kierowany przez ludzi od wczesnej młodości z tym zagadnieniem nierozerwalnie związanych, z dyr. inż. Tadeuszem Kucharem, ppłk. Stanisławem Górnym i mgr. Janem Składem na czele.

Powołana została do życia Rada Naukowa W. F. i P. W. z działaczami tej miary, co gen. dr. Zygmunt Gilewicz, prof. Maciukiewicz, dr. Zajączkowski, dr. Kafliński i t. d.

Rozpoczął — choć narazie dość skromną — działalność Związek Polskich Związków Sportowych, kierowany przez inż. Alfreda Lotha, długoletniego prezesa Związku Towarzystw Wioślarskich oraz skierował swoją pracę na szersze wody — Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, kierowany przez posła R. Obrączkę.

Poraz pierwszy po wojnie przeprowadzono w sezonie letnim różnego rodzaju obozy, i obecnie jesteśmy w stadium prowadzenia kursów i obozów zimowych.

Powstają zwolna pływalnie i hale sportowe, pierwsze fabryki sprzętu i przyborów sportowych.

Sportowy kontakt zagraniczny nawiązany został w kilku dziedzinach sportu ze Szwecją, z Czechosłowacją, Anglią, Związkiem Radzieckim, z Węgrami, z Jugosławią i Francją.

Pierwszy, ciężki etap ma — odradzające się w. f. i sport — poza sobą, ale przed nami jest jeszcze wielki i ciężki szmat drogi. Zdobyć musimy się na prawdziwie sportowy, rekordowy wysiłek, ażeby akcję powszechnego w. f. i sportu, postawionego przez właściwe czynniki na równym, jednolitym poziomie — doprowadzić do wyżyn.

Wstąpiliśmy na dobrą drogę. Nie dopuśćmy do tego, ażeby w pracy spocząć na laurach, ażeby — choć na moment — przysiąść, odpocząć lub zboczyć z wytkniętego szlaku.

W poczuciu odpowiedzialności i doniosłości naszej pracy, dokonanej dotychczas na niwie sportowej, i tych wszystkich zadań trudnych, ale jakże wdzięcznych, w naszym życiu państwowym i społecznym koniecznych do wykonania, zasiadamy do stołu wigilijnego.

mgr. Stanisław Zakrzewski.

SPRAWOZDANIE ZE SZWECJI NASZYCH SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW ZAMIESZCZAMY NA STRONIE 2-ej.

NASTĘPNY NUMER „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO" UKAŻE SIĘ W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI W PONIEDZIAŁEK DNIA 30.XII JAKO NUMER NOWOROCZNY

Niedyskrecje po wyprawie szwedzkiej

Żyłka dziennikarska Antoniego Kolczyńskiego

Popularny bokser zbiera „wiadomości na ucho"



Kolczyński na statku w drodze do Szwecji.

PAMIĘTAM jak Antoni Kolczyński powrócił z Ameryki. Po wspaniałym zwycięstwie w Stanach Zjednoczonych stał się jednym z najpopularniejszych chłopców Warszawy. Zaimprowizowaliśmy dla niego skromne przyjęcie w Domu Prasy. Na nasze powitanie „Kolka" odpowiedział tak:

— Ja tu wśród was czuję się dobrze, bo też jestem trochę dziennikarzem — a to mało gazet narozwoziłem po całej Warszawie!

Teraz podczas podróży do Szwecji „żyłka dziennikarska" Kolczyńskiego odnowiła się. Kolczyński nosił z sobą specjalną kartkę papieru, na której spisywał „wiadomości na ucho". Poniżej podajemy między innymi szereg niedyskrecji z podróży — podpatrzonych i podsłuchanych przez Kolczyńskiego.

A więc pierwsze odkrycie, że Grzywocz przyjechał do Szwecji w podartych pantoflach bokserskich. Palce wystawały mu na ringu. Czy Związek Śląski powinien do tego dopuścić, zapytuje „Kolka".

Bombardier Wybrzeża — bokser nadmorski — Antkiewicz okazał się największym szczurem lądowym, bo jak statek wyruszył — Antkiewicz zaczął się czuć źle i jak „Kolka" twierdzi, jechał do Sztokholmu przez Rygę...

Trzy tuziny ciosów

Sowiński został nazwany przez dziennikarzy szwedzkich „bokserem tuzinkowym", gdyż nasi koledzy ze Sztokholmu stracili już rachubę zadanych przez niego lewych prostych i orzekli poprostu, że wymierzył ich aż trzy tuziny.

Tu trzeba jeszcze dodać, że Sowiński jakoby ma tasiemca, który w wybitny sposób pomaga mu do robienia wagi. Tak więc soliter — no i Sowiński żyją w idealnej zgodzie...

Kolczyński biegał po Sztokholmie od rana do wieczora w poszukiwaniu pończoch - perlonów (tak do tego szczerze przyznaje się) — wyścig ten wyszedł mu na dobre — „Kolka" był na ringu szybki i wykazał najwyższą formę.

W drużynie polskiej znalazło się aż czterech nowicjuszy. Tradycyjny chrzest odbył się na statku. Wszyscy ci, którzy nie wyjeżdżali za granicę orzymali lanie. Dodano jeszcze jednak klauzulę, że będą „chrzczeni" również ci co znaleźli się po raz pierwszy na morzu.

Ojcem chrzestnym był najstarszy reprezentant — Szymura, który tak mówił:

— Żebyś zawsze chłopcze tak dzielnie reprezentował barwy polskie — jak odważnie przesiedłeś ten chrzest.

Lick uniknął ceremonii, gdyż sam jechał do Szwecji. Odłożono więc „uroczystość" na drogę powrotną. Biedny marynarz wił się i wykręcał:

— Aby tylko nie po krzyżach, prosił.

Zamilczymy jak to tam było — a z tą dzielnością — nie było tak bardzo w porządku...

Czy macie wszy?

W Szwecji istnieją dość oryginalne formalności przy przekraczaniu granicy. Niewątpliwie są one jeszcze pozostałością niedawnej wojny. Manowicie do wagonu wpada pan w białym kitlu i natychmiast rzuca pytanie:

— Czy macie wszy?... po czym zabiera się do zresztą bardzo pobieżnych badań lekarskich.

Naszym chłopcom formalności te niezbyt przypadły do gustu. Podobno nawet któryś z nich dowcipnie odpowiedział:

— Przecież chyba nas wszy na szwedzkim statku nie obłażły.

I jeszcze jedna mała niedyskrecja z bankietu pomeczowego. Szwedzi zapytali nas po spożyciu kolacji, czy mamy kartki żywnościowe.

Na tym to bankiecie król sędziów Zapłatka odtańczył, jak twierdzi Kolczyński, „swinga puszczanego".

— Dlaczego „puszczanego"? Prosimy o wyjaśnienie.

— Bo tancerka puściła go w środku tańca...

Szymura — dyplomatą

Szymura okazał się wśród naszej drużyny największym dyplomatą. Po dobno te zdolności datują się od tego czasu, gdy Franek jadąc z całą drużyną z meczu we Włoszech — spotkał jednego z naszych zagranicznych posłów wraz z małżonką. Szymura cupnął panią posłową w rękę i tak rozpędził się, że również pocałował w rękę samego posła — jakby samego biskupa. Podczas podróży Sztam przypomniał ten wypadek i śmiechu było co nie miara.

Jednym słowem, Szymura jako „specjalista od posłów" — na przyjęciu u ministra Ostrowskiego w Sztokholmie został obarczony misją Powstał i poprosił w imieniu drużyny, ażeby pan poseł nie byłby „tak grzeczny" przydzielić do ekspedycji Janka Wysockiego.

Trzeba wiedzieć, kto to jest Janek Wysocki — to wspaniały chłopak, ex marynarz z polskiej łodzi podwodnej internowanej podczas wojny w Szwecji. Janek jest teraz urzędnikiem Poselstwa i jest nieocenionym kompanem i ciceronem dla Polaków przyjeżdżających do Szwecji.

W taki to sposób p. Wysocki znalazł się z nami w Norrköpingu i znów był nam niezwykle pomocny. A w ogóle jeśli chodzi o pomoc naszego Poselstwa w Sztokholmie — to podczas wieloletnich wypraw ze sportowcami za granicę — nie spotkaliśmy się z tak miłą atmosferą i rzeczową pomocą. Nasze Poselstwo w Sztokholmie pobiło rekord.



Sztam

Jeszcze na chwilę powróćmy na ring do Sztokholmu. Wśród widzów znaleźli się Amerykanie — bokserzy reprezentacyjnej amerykańskiej Armii Okupacyjnej, którzy tu przybyli z Frankfurtu nad Menem. Była to drużyna złożona niemal wyłącznie z Murzynów. Yankesi pokonali Szwedów w Göteborgu i przybyli do Sztokholmu. Zostali oni zaprezentowani na ringu w czasie gdy w narożnikach znalazł się Olejnik wraz ze swym przeciwnikiem. Istnieje taki zwyczaj na świecie, że gdy bokser prezentowany znajdzie się na ringu, podchodzi naprzód do siedzących w narożnikach kolegów i ściska ich ręka w ręce. Yankesi jednak tego nie zrobili. Dopiero olbrzymi Murzyn — ciężka waga — zorientował się w sytuacji — podbiegł do Olejnika i Szweda ściskając im ręce.

Ręce w kieszeni

A w ogóle z tej prezentacji prasa szwedzka nieco podkpiwała, bo kapitan drużyny (biały) wszedł na ring i cały czas trzymał ręce w kieszeni. Na drugi dzień wszystkie gazety podały karykaturę tego oficera z rękami w kieszeniach. Szwedzi bardzo zwracają uwagę na dobre obyczaje. Tak np. bardzo nie lubią, jeśli ktoś zbyt głośno zachowuje się na widowni—a szczególnej na miejscach bezpłatnych.

Bardzo dobre wrażenie wywołało przed meczem ofiarowanie drużynie szwedzkiej przez nasze kierownictwo pięknego bukietu kwiatów o barwach biało czerwonych.

Nasi chłopcy otrzymali od Szwedów po parze obuwia, ale oczywiście nie na ringu, ale podczas bankietu. Buty dostał również Felek Sztam, wiceprezes Bielewicz i sędzia Zapłatka.

Rozglądaliśmy się czy na widowni nie ma Olli Tandberga. Tandberg jednak nie przybył na mecz i jakby wynikało z rozmów przeprowadzonych z dziennikarzem szwedzkim — jest on raczej nie lubiany w swoim kraju. Szwedzi uważają, że mu przewróciło się w głowie, a za lepszego boksera uważają Anderssona.

Al Brown

Jeśli już mowa o dziennikarzach szwedzkich — to pod czas bankietu powiedziałem jednemu z nich, że Ahlin przypomina mi z lekka Al Browna, gdyż ma podobnie długie ręce. Redaktor ten natychmiast coś zaczął pisać w notesie i wyszedł przed końcem bankietu. Na drugi dzień przeczytałem w sztokholmskim „Expressie" olbrzymi tytuł, że dziennikarz polski nazwał Ahlina — Al Brownem. Życzę Ahlinowi wiele powodzenia na ringu, ale wątpię czy kiedykolwiek dorówna wspaniałemu Murzynowi.

No to jeszcze kilka słów o Murzynach. A więc czarni Amerykanie kroczy w kilka dni po Polakach walczyli na ringu w Sztokholmie przegrali 6:10. Pogromca Antkiewicza — Kreuger wygrał przez k. o. W ten sam sposób rozprawił się ze swym przeciwnikiem — wielkim Murzynem — Sundén który wysłał go do krainy marzeń — a to bardzo łagodzi porażkę niedoświadczonego Licka.

Jest nadzieja, że tych kolorowych Yankesów zobaczymy w Polsce...

K. G.

K. Gryżewski

Jak na parkiecie dancingowym w Norrköpingu

pokrzywdzono Antkiewicza

Szczegóły zwycięstwa nad Południową Szwecją

(Od specjalnego wysłannika „Przeglądu Sportowego")

NORRKÖPING —miasteczko szwedzkie, liczące 70.000 m. jest to ośrodek szwedzkiego przemysłu tekstylnego. Ale napewno jeśliby dziś w Europie zapytano sportowców — co wiedzą o Norrköpingu — zapomnieliby o tekstyliach, a natomiast każdy z nich wspominałby o wspaniałych sukcesach piłkarzy tego miasta na boiskach angielskich.

Jednym słowem, Norrköping — to niewątpliwie ośrodek piłkarzy (zdaje się, że posiada 40 boisk), ale nie miasto bokserskie.

— Nie mamy w Norrköpingu hali bokserskiej, skarży się jeden z tamtejszych sportowców. Mecz z Polakami musimy organizować w dancingu! Zmieści się tylko 1500 osób.

Norrköping niema również drużyny bokserskiej i musiał ją wzmocnić aż 6-ściomia zawodnikami z innych miast. W drużynie znalazł się nawet Dańczyk — ex-mistrz tego kraju w wadze średniej.

Nazwano ten zespół, zresztą niejednolicie ubrany (jak niegdyś repr. Holandii) — Południową Szwecją. Nasza drużyna pozostała właściwie bez oficjalnej nazwy. Nad ringiem wisiała flaga polska, obok flag Norrköpingu i Szwecji.

Mecz wygraliśmy oficjalnie 10:6, nieoficjalnie — jak to się mówi moralnie, 13:3. I to spotkanie — w odległym Norrköpingu przejdzie do historii boksu polskiego. Zaszedł tu bowiem nieprawdopodobny wypadek. Prawidłowo znokautowany bokser został ogłoszony zwycięzcą! Ale o tym po tym.

Jest charakterystyczne dla meczu w Norrköping, iż Polacy wytrzymali trzecie rundy dużo lepiej, niż w Sztokholmie i w końcowych fazach spotkań przewyższali Szwedów.

— Chłopcy przyzwyczaili się już do miejscowych warunków i odżywiania. W trzecim meczu wypadliby jeszcze lepiej, tłumaczy Sztam.

Osemka Pol. Szwecji nie była groźna. Wszyscy Szwedzi, za wyjątkiem Ahlina, umieją boksować — ale bez polotu. Sądzę, że żaden z nich nie odegra nigdy żadnej roli w boksie międzynarodowym. Ahlin przewyższał o głowę swych kolegów umiejętnościami, talentem i warunkami fizycznymi.

W muszej Grzywocz wygrał z Jonssonem. Już po pierwszych uderzeniach można zauważyć dużą przewagę techniczną Polaka.

Ślązak atakuje, nie wysilając się zbytnio. Pierwszą rundę wygrywa Grzywocz 20:18.

W drugiej Grzywocz przejmuje pojedynek na wymianę ciosów i wychodzi z niego zwycięsko. Jonsson dostaje ostrzeżenie, niewiadomo dlaczego! Runda 20:18 dla Ślązaka.

W trzeciej lewe i prawe Grzywocza lądują kiedy i gdzie chce. Szwed coraz bardziej słabnie i ulega 20:17. Ślązak miał wielką łatwą, gdyż Jonsson nie przedstawia żadnej klasy międzynarodowej.

W koguciej nie udał się Janowczykowi rewanż — został on powtórnie pokonany przez najlepszego ze Szwedów — Ahlina — jakkolwiek poznańczyk wypadł lepiej, niż w Sztokholmie.

Z UŚMIECHEM NA USTACH

Janowczyk i teraz nie umiał rozwiązać walki taktycznie, nie potrafił przedostać się przez gardę i przeprowadził meczu na półdystans. Pierwszą rundę poznańczyk przegrał różnicą jednego punktu. W drugiej Janowczyk wreszcie trafia z lewej i rzuca Szweda na ziemię, ale Ahlin wstaje natychmiast z uśmiechem na ustach. W dalszym ciągu Polak jest zbyt wolny, a refleksy jego są spóźnione, to też przegrywa znów jednym punktem.

W trzeciej rundzie celniejsze są kontry Ahlina, a w ogóle Szwed jest lepszy we wszystkich liniach — zwycięstwo jego nie nasuwa żadnych wątpliwości.

Antkiewicz swą drugą walkę w Szwecji przeprowadził dużo bardziej ostrożnie. W pierwszej rundzie wyraźnie bada przeciwnika, nie ryzykuje furiackich zaczepek. Szwed Berglund ma olbrzymie bicepsy, świadczące o sile ciosu. Jest to dziecko Norrköpingu — ulubieniec publiczności.

Początek starcia należy do Szweda, który pod koniec rundy inkasuje dwa mocne swingi. Rundę wygrywa jednym punktem Berglund.

SKANDALICZNY WYROK

W drugiej rundzie Antkiewicz przechodzi do ataku i trafia prawym sierpem — Szwed pada na deski do „5". Dalsze ataki Polaka przynoszą mu rundę wygraną dwoma punktami, mimo ostrzeżenia, które otrzymał za nieczyste uderzenie.

W trzeciej rundzie, po wymianie ciosów, Antkiewicz trafia prawym sierpem. Szwed leży na deskach. Sędzia już powiedział „9" — dopiero wówczas podnosi się Szwed i jest bez pozycji bokserskiej. Na ringach całego świata Szwed byłby wyliczony i uznany za pokonanego przez k. o. Sędzia szwedzki po słowie „dziewięć" — powinien powiedzieć „aut". A tymczasem dopuścił Berglunda do dalszej walki. Starcie wygrywa Polak 20:17.

Nie mieliśmy najmniejszych wątpliwości co do wysokiego zwycięstwa Polaka..., a tymczasem sędziowie uznają że wygrał ją Szwed. Na sali gwizdy. Sędzia Zapłatka nie wytrzymał. Wstaje od swego stolika, grożąc, że nie może dalej sędziować. Zajście zostaje wkrótce zlikwidowane, ale odbiło się ono głośnym echem w prasie szwedzkiej.

Sowiński wygrał z Larsenem. Szwed był zupełnie niezłym zawodnikiem, potrafił się uchronić od lewych prostych Polaka, które zbijał lub je unikał i sam atakował, bijąc lewę, jak i prawę. Pierwszą rundę Szwed wygrał 20:19. Druga runda jest już wyrównana, jakkolwiek Polak nadal nie dochodzi do uderzeń lewym direktem, a otrzymuje ostrzeżenie za przetrzymanie.

W trzecim starciu Sowiński przechodzi do zdecydowanego ataku, góruje teraz nad Larsenem dzięki większemu repertuarowi ciosów. W starciu tym uzyskuje przewagę dwoma punktami.

W półśredniej Olejnik wygrał z Jonsonem. Szwed jest silniejszy fizycznie i wyższy od łodzianina. Jonsson sięga ciosami — a jedno z ciężkich uderzeń rzuca Olejnika na liny. Starcie wygrywa 1 punktem Szwed. Druga runda jest na ogół chaotyczna. Szwed dużo atakuje, ciosy Polaka są rzadsze, ale groźniejsze. Drugie starcie wygrywa łodzianin.

W ostatniej rundzie Olejnik zwiększa tempo, dużo atakuje i sporo trafia. Szwed dostaje ostrzeżenie, niewiadomo, z jakiego powodu. Polak wszechstronnie zacz... walczyć w zwarciu, z których zawsze wychodził z ciosem. Zdobywa w tej rundzie dwa punkty przewagi i wygrywa walkę.

CIĘŻKA RĘKA KOLCZYŃSKIEGO

W średniej Kolczyński w 2 r. znokautował Karlssona. Zaraz po gongu Szwed „czepia się" Polaka i usiłuje paraliżować mu ruchy. Jednym słowem, za wszelką cenę chce uniknąć walki na dystans. „Kolka" odrzuca od siebie przeciwnika dwoma wspaniałymi ciosami w żołądek. Na początku II-ej rundy silny prawy sierp rzuca Szweda na deski i na tym kończy się mecz.

KRÓTKA WALKA SZYMURY

Walka Szymury z Lautrupem trwała krótko. Szwed po straszliwym uderzeniu z prawej ręki nie chciał więcej walczyć i poddał się.

Lick niezbyt zasłużenie przegrał z Vreturenem. W pierwszej rundzie wymiana ciosów na półdystans i Polak góruje w niej techniką. Nasz marynarz jednak często traci zyskany teren, na skutek złego krycia. Vreturen jest Duńczykiem — ex-mistrzem tego kraju w półśredniej. Nie jest on już zbytniej młodości i ma spory brzuch.

W III-ej rundzie Vreturen wydaje się być lekko zamroczony. Obaj bokserzy dostają ostrzeżenie — znów nie wiadomo za co. W ostatnich sekundach walki Lick dobrze trafia podbródkowym. Walka nierozstrzygnięta i bez klasy. W każdym razie Polak jej nie przegrał, a w najgorszym razie zremisował.

★

Wiadomości, które przedostały się do prasy polskiej jakoby zwycięzca Licka z ringu sztokholmskiego — Sundén podczas walki zabił w Malmö swego przeciwnika, okazały się nie ścisłe.

Sundén w Malmö nie walczył, a śmiertelny wypadek miał miejsce w meczu zawodowców pomiędzy Francuzem Jacques Benetem Purho a Francuzem Jacques Benetem. Ten ostatni stał się ofiarą wypadku w 8-ej rundzie.

Co mówiono o wyprawie szwedzkiej

gdy światła zagasły na ringach

Grzywocz: Byłem osłabiony robieniem wagi i podróżą. Pierwszy raz w życiu jechałem przez morze. W Sztokholmie nie było łatwo. Ja pierwszy miałem rozkonspirować klasę szwedzkich bokserów. W drugiej rundzie uspokoiłem się nerwowo całkowicie. Za co dostałem ostrzeżenia — nie wiem. Nigdy inaczej nie robiłem uników.

W Norköping poszło lepiej. Przyzwyczaiłem się do szwedzkiej kuchni. Muszę obiektywnie stwierdzić, że Jonsson był słabszym przeciwnikiem od Petersena.

Już chyba nigdy nie wrócę do wagi muszej. Duszeniem wagi traci się połowę sił.

Janowczyk: Dwa razy walczyłem z tym samym przeciwnikiem. Ahlin jest świetnym bokserem. W Sztokholmie przegrałem bez zastrzeżeń, ale w drugim meczu sądzę, że dwie ostatnie rundy były dla mnie.

I ja miałem kłopoty z wagą. Musiałem zrzucać ponad 2 kg. Głodówka robi swoje. Muszę zaznaczyć, że mecz w Sztokholmie był moim 6-ym występem w ringu po wojnie.

Antkiewicz: Odczułem b. boleśnie dyskwalifikację sztokholmską. Nie wstyd przegrać z lepszym — Kurt Kreuger jest dużej klasy bokserem i chociaż zostałem znokautowany, nie odczuwam tego tak dotkliwie, jak dyskwalifikację.

Ta dyskwalifikacja ma chyba jakiś związek z wyrokiem sędziów w Norköping. Mój przeciwnik był k. o. Dlaczego ogłoszono zwycięzcą, wiedzą tylko sędziowie z Norköping. Ale i to mogę przeboleć. Wynik można dyskutować, ale nie można go zmienić. Martwi mnie tylko dyskwalifikacja w walce z Kreugerem.

„DOSTAŁEM MŁOTKIEM"

Sowiński: Hakansson — mój przeciwnik w Sztokholmie był bez porównania lepszy od Larssena. Dysponował diabelnie silnym ciosem. Uderzenia jego były krótkie i niespodziewane. W III rundzie dostałem takim „młotkiem", że na chwilę mną wstrząsnął.

W Norköping Larssen przez trzy rundy uciekał mi po ringu.

Cieszę się, że mój debiut w reprezentacji wypadł tak pomyślnie.

Olejnik: Walczyło mi się dobrze i w Sztokholmie i w Norköping. Ahlenöf był dobry w zwarciach, ale brak mi wykończenia, nie ma jeszcze rutyny.

W drugim meczu czułem się znacznie pewniej, minęło już zmęczenie podróżą. W II starciu dostałem potężny prawy sierp. Od tej chwili szedłem ostrożniej, ale bardziej zdecydowanie.

SIÓDME PRZYKAZANIE

Kolczyński: Gios, którym w Sztokholmie posłałem Karlssona w I rundzie na deski, nie był mocny, ale doszedł na punkt. Za to w Norköping Szwed powiedział w rogu: pamiętaj, że za dwa dni masz drugi mecz, a potem mistrzostwa Polski — nie zabijaj!

To siódme przykazanie Sztama musiałem wykonać. On bardziej oszczędzał moje pęknięte żebro, niż ja.

W Norköping posiedziałem na całego. Przeciwnik był o dużo słabszy.

Szymura: Nikt nie mógł widzieć faulu. Bengtson stał w rogu, a ja przed nim. Sędzia był z tyłu. Być może, że Szwed dostał w okolicę pasa w momencie, kiedy podskokiem chciał wydostać się z matni.

Prosiłem prezesa Söderlunda, aby wysłał Bengtsona do Norköping na rewanż, chciałem pokryć koszta podróży. Szwedzi się nie zgodzili. Muszę na niego poczekać w kraju.

Obaj moi przeciwnicy nie byli groźni. Bengtson jest lepszy od Lautrupa, wyższy, ma dłuższe ramiona, ale jestem pewien, że i z nim wygrałbym przed upływem trzech rund.

Lick: Przyjechałem do Szwecji absolutnie bez przygotowań, tylko jeden dzień odpoczywałem po męczącej podróży. Mimo to walczyło mi się dobrze. W Sztokholmie chwila nieuwagi w II r. kosztowała mnie b. drogo, a przecież w pierwszej szło mi nieźle.

SZTAM OPOWIADA:

Feliks Sztam: W sumie jestem z chłopców zadowolony. Mieliśmy aż 4 debiutantów, z których najlepiej wypadł Sowiński. Właściwie nie zawiódł i Janowczyk. Ahlin był doskonały i trudno mi powiedzieć czy któryś z naszych kogutów mógłby z nim wygrać. Antkiewicz trafił na najlepszego ze Szwedów;

(Dalszy ciąg na str. 5-ej)

Roubaix na czele

We Francji dobiegły końca mistrzostwa jesienne. Na pożegnanie lider Roubaix przegrał w Paryżu z Stade Française 4:0. Luciano (2). Nyvers i Ben Barek byli strzelcami. Poważna klęska nie wyrządziła liderowi większej szkody. Utrzymał się na czele, wywalczywszy w 19 spotkaniach 28 pkt.

Roubaix gra dobrze i ładnie, ale... zbyt wolno. Sukcesy ma w znacznej mierze do zawdzięczenia wiedeńczykowi Hiltlowi.

Końcowa tabela jesienna przedstawia się następująco: 1) Roubaix 28 pkt. 2) Reims 26 p. 3) Strasbourg 26 p. 4) Lille 23 p. 5) Cannes 23 p. 6) Stade 22 p. 7) Rennes 20 p. 8) Metz 19 p. 9) Red Star 19 p. 10) Marseille 18 p. 11) Nancy 17 p. 12) Saint Etienne 17 p. 13) Bordeaux 17 p. 14) Sete 17 p. 15) Lens 16 p. 16) Rouen 16 p. 17) Toulouse 15 p. 18) Montpelier 14 p. 19) Racing 14 p. 20) Le Havre 13 p.

Na kortach Kopenhagi

Kopenhaga (Obsł. wł.) Rozgrywany tu międzynarodowy turniej tenisowy zakończył się zwycięstwem australijczyka Harpera, który w finale gry pojedynczej pokonał Duńczyka Jannie Ipsena w stosunku 7:5, 6:3, 4:6, 7:5 W grze mieszanej zwycięstwo odniosła natomiast para francuska Pelizza — Landru.

Piłka ręczna w Lublinie

W dalszym ciągu rozgrywek o drużynowe mistrzostwo okręgu padły następujące wyniki:

Siatka męska klasa A: HKS — AZS. 2:0 (15:10, 15:12). WKS. Lublinianka — AZS 2:0 (15:6, 15:10).

Kosz męski klasa A: WKS Lublinianka — AZS 45:4 (16:2). AZS — HKS 20:13 (6:6), WKS Lublinianka — HKS 51:21 (32:12).

Siatka żeńska klasa A: WKS Lublinianka — KKS. Sygnał: obustronny walkower. KS Cukrownia — KKS. Sygnał 2:0 (walkower).

Siatka męska klasa B: KKS. Sygnał — KS. Garbarnia 2:0.

Odpowiedzi Redakcji

P. Wojciech Man. Milanówek. Zgadzamy się z Panem. Niestety o odpowiedzialnych korektorów trudniej czasami, niż o dziennikarzy, tym bardziej gdy chodzi o pismo sportowe. Sami denerwujemy się „diablikami", których nie możemy całkowicie wyplenić. Za przychylne uwagi dziękujemy.

Władysław Łogiński

U.S.A. sygnalizuje — dla sportu prosperity!

Rugby Team „-ski" nie ma przeciwnika na świecie

Specjalna Korespondencja „Przeglądu Sportowego" z Ameryki

Waszyngton w grudniu.

JAK, jak po zeszłej wojnie, tak i teraz nastaje w Ameryce prosperity dla sportu. Nie mówiąc już o „totku", którego obroty w tym sezonie wyniosły bagatelkę... 100 milionów dolarów (przeciętnie 2 miliony dziennie) warto podkreślić, że np. pięć klubów rugby miało w tym sezonie ponad 400 tysięcy widzów każdy. Sto tysięcy dolarów przynoszą obecnie jednorazowo mecze koszykówki w Madison Sq. Garden.

Oglądanie zawodów sportowych nie stanowi już jednak w U. S. A. demokratycznej rozrywki, bo np. 20 dolarów kosztowało średnie miejsce na walkę Cerdan — Abrams, przeciętnie 10 dolarów kosztuje bilet na mecz koszykówki, 3 dolary na trybunę na mecz piłkarski. Jedynie studenci korzystają z biletów ulgowych, ale tylko wtedy, kiedy gra ich uczelnia.

Jeszcze o Cerdanie

Walka Cerdan — Abrams zajmuje w dalszym ciągu szpalty prasy amerykańskiej. Dowiadujemy się więc, że Cerdan zarobił na tej walce 20.000 dolarów, podczas kiedy Abrams tylko 15.000. Nat Rogers, zastępujący leżącego w agonii Mike Jacobsa, zamówił już z towarzyszącym Cerdanowi Jo Longmanem warunki rewanżowej walki między Cerdanem a Abramsem w marcu przyszłego roku. W lutym spotka się Cerdan z Jake La Motta. Spotkanie Cerdana z Anglikiem Hawkinsem 29 grudnia stoi pod znakiem zapytania, gdyż Cerdan ma głęboko rozcięte łuki brwiowe.

Jo Longman twierdzi, że Cerdan pokazał w walce z Abramsem tylko 50 proc. swoich umiejętności, i stanął do walki przeziębiony. Jego zwycięstwo byłoby bardziej przekonywujące, gdyby nie obawa, że może on być zdyskwalifikowany za faul.

Abrams i jego menażer Chris Dundee nie mogli strawić porażki. Po ogłoszeniu wyniku Abrams zrobił zdziwioną minę i trzeba było interwencji Ruby Goldsteina, sędziego ringowego, aby podał Cerdanowi rękę. Menażer jego kręcił się stale koło stolików dziennikarzy i głośno protestował, na rzekając, że Cerdan faulował i powinien przegrać przez dyskwalifikację. Skoro żaden z dziennikarzy nie zainteresował się jego biadaniami, mr. Dundee załamał ręce teatralnym gestem i odszedł od dziennikarzy.

„Ski Team"

Rugbymani, za którymi szaleją Yankesi, są jednak upośledzeni. Rugby amerykańskie poza U. S. A. nigdzie nie jest uprawiane i „biedni" Amerykanie nie mogą rozgrywać meczów międzynarodowych.

Wzamian za to amerykańscy teoretycy, zastanawiając się, czby było, gdyby znalazł się przeciwnik, zestawili na wszelki wypadek skład reprezentacji U. S. A, który nazwali „All American Team".

Redaktor sportowy wielkiej gazety „Washington Post" uważa, że najlepszą amerykańską drużyną byłaby t. zw. „Ski Team", którego skład wyglądałby następująco: Ozowski, Ulański, Lipiński, Ratyński, Jabłoński, Słoweński, Ratomski, Goryński, Lisowski, Szuński i Bielski. Byłaby to drużyna, która, zdaniem Washington Post, pokonałaby wszelko każdy zespół rugby na świecie.

Skład taki nie dziwi nikogo, kto zna tutejsze stosunki sportowe. W Ameryce dosłownie połowa dobrych piłkarzy jest pochodzenia polskiego.

Ale nie myślcie, że nie ma tu piłki nożnej, tak popularnej u nas i w całej Europie.

Wczoraj widziałem mecz piłki nożnej w wydaniu europejskim. Nastawiony początkowo bardzo sceptycznie musiałem po kwadransie gry uznać, że Amerykanie dają sobie dobrze radę z tym dotąd nie popularnym u nich sportem i co więcej, grają systemem WM.

Dwie drużyny uniwersyteckie, które oglądałem, grały bardzo przyjemnie dla oka. Ich kondycja fizyczna była imponująca. Raziła natomiast nieporadność pod bramką i brak dobrych strzelców. Każda sytuacja podbramkowa kończy się z reguły wielką, zbitą kupą graczy i z tego tłoku padają dopiero bramki.

W przyszłym tygodniu zobaczę Brooklin Hispanos, którzy podobno są importowani w większości z Płd Ameryki i stanowią zespół wysokiej klasy.

Dobra drużyna piłkarska z Polski ma tu zawsze szanse otrzymania korzystnych warunków za rozegranie kilku spotkań, na które przychodzi tu stale 20 — 30 tysięcy widzów. W przyszłym roku przybywają tu, jak zwykle, pierwsi Czesi i to odrazu 4-ry zespoły.

20 rund!

Tak jest! Mecz bokserski 20 rundowy — i to nie są wspomnienia z dalekiej przeszłości, kiedy wielorundowe mecze bokserskie były na porządku dziennym, ale rzecz zupełnie aktualna.

Mecz ten odbędzie się w tych dniach w Waszyngtonie między półśrednimi: Mc Griff i Bennet o mistrzostwo miasta. Sama walka nie stanowi sensacji, gdyby nie warunki meczu, które zmuszają przeciwników do 20 rundowej walki.

Trzy dotychczasowe spotkania tych bokserów dały wynik remisowy. Ponieważ Waszyngton nie podlega nowojorskiej komisji, lokalny związek zdecydował 20-to rundową walkę, która da chyba wreszcie wynik nieremisowy. A 20 rund to jest pełna godzina walki bokserskiej.

A jednak Europa zaimponowała

Te dwadzieścia rund zaimponuje niewątpliwie Europie — ale i Europa potrafi również, jak się okazuje, zaimponować Yankesom.

Oto Avery Brundage, prezes amerykańskiego związku lekkoatletycznego po swym powrocie z Europy, niema słów uznania dla sportu europejskiego. Brundage uważa, że tylko w Europie można spotkać jeszcze prawdziwy sport amatorski. Wzywa sportowców amerykańskich do opamiętania i usunięcia ze sportu ludzi, którzy robią na nim brudne interesy i uważają, że sport jest swego rodzaju przemysłem widowiskowym. Za 5 lat Ameryka nie będzie miała nic do powiedzenia przy zetknięciu się ze sportem europejskim.

Szwecja, według p. Brundage, jest znacznie więcej usportowionym krajem, niż Ameryka i urządzenia sportowe tego kraju stoją wyżej, niż amerykańskie. Brundage nawołuje do pracy przed zbliżającą się olimpiadą, jeśli Ameryka nie chce być zepchnięta do roli outsidera.

Federacja pływacka postanowiła

Międzynarodowa Federacja Pływacka FINA udzieliła członkom swoim zezwolenia na nawiązanie kontaktów sportowych z Austrią, Węgrami, Włochami, Finlandia, Bułgarią i Rumunią. Sprawa członkowstwa tych państw zostanie uregulowana na najbliższym Kongresie.

W sprawie definicji amatorskiej postanowiono, że osoby, które udzielają za wynagrodzeniem lekcji w podstawowych zasadach pływania, nie mają prawa w czasie trwania tego zajęcia startować z amatorami. Mogą być reaktywowane w prawach amatorskich w 90 dni po zaprzestaniu płatnej funkcji.

Listę oficjalnych rekordów światowych powiększono o konkurencję 100 yardów w stylu klasycznym. sztafetę zmieniono 3x100 yardów i 3x100 m dla panów i pań.

Na zakończenie Igrzysk Olimpijskich w Londynie reprezentacje Kontynentów przeprowadzą zawody w sztafecie 3x100 m dla panów i pań.

Zwycięska drużyna w turnieju piłki wodnej otrzyma nagrodę przechodnią dr. Donatha.

Masowe tańce na lodzie

pasjonują młodzież angielską

PIŁKARZE nasi po powrocie ze Szkocji opowiadali, że w każdej, nawet małej miejscowości, a do takich bez wątpienia zalicza się miasteczko Ayr, spotykali piękne kryte — powtarzam kryte — sztuczne lodowiska.

W Anglii stwierdzono na podstawie doświadczeń i obserwacji, że budowa otwartych sztucznych lodowisk jest nierentowna, a to z następujących względów:

a) koszty utrzymania odkrytych torów są w porównaniu z krytymi nieproporcjonalnie większe, w związku z działaniami termicznymi;

b) czas trwania „sezonu" jest o połowę krótszy;

c) frekwencja w związku z różnymi warunkami atmosferycznymi (deszcz, odwilż, mgła, opady śnieżne) jest na sztucznych torach nierówna.

Biorąc pod uwagę te wszystkie zalety, Anglicy — ludzie trzeźwej kalkulacji począłi budować i budują wyłącznie kryte, sztuczne lodowiska, t. zw. Ice Ring (czytaj Ajs Ring) — wychodząc z założenia, że łyżwiarstwo jest jednym z najbardziej „zdrowych" sportów. Umożliwia bowiem zarówno maksymalne natężenie wysiłku, jak i „spacerowe" tempo, odpowiada przez to i młodym i starym, wprowadzając i ćwicząc każdy mięsień w idealnych warunkach.

Nie znaczy to jednak, że w Anglii łyżwiarstwo gnieździ się tylko pod dachem. W okresach krótkotrwałych mrozów, łyżwiarze wychodzą na rzeki, kanały i jeziora oraz na najbardziej znane rozlewiska koło Cambridge, przypominające krajobrazy holenderskie, gdzie rozgrywają się długodystansowe mistrzostwa w jeździe szybkiej.

Leniwa Tamiza od niepamiętnych czasów była terenem łyżwiarskim, co jak stwierdził kronikarz Samuel Pepys w roku 1650. Obecnie Londyn posiada 9 (dziewięć) sztucznych lodowisk, z których część czynna jest cały rok, uniezależniając entuzjastów od pór roku i kaprysów klimatycznych. Nic więc dziwnego, że Anglia zrodziła wielu mistrzów świata, skoro statystyczne dane wykazują, że pół miliona ludzi odwiedza tygodniowo sztuczne tory.

Z nazwisk wymienię takie sławy jazdy figurowej, jak: Megan Taylor, Cecilia Colledge i obecnie Belita Jepson Turner i Daphne Walker. Wśród tych niewiast figuruje i jeden mężczyzna Graham Sharp, który zdobył tytuł mistrza świata w roku 1939. Tłumaczy się to tym, że płeć męska uprawia raczej hokej na lodzie lub bandy, względnie szybką jazdę.

Odrębną formą jazdy figurowej stają się obecnie tańce na lodzie. Walce, foxtroty, stepy, slowfoxy, quickstepy, tango, a nawet rumby są tańczone przez wielotysięczne rzesze co wieczór. Przy czym wszystko jest należycie rozplanowane. W ciągu godziny jest miejsce na wyładowanie energii młodzieńczej, gdyż w pewnej chwili uprzejmy speaker wyprasza ze ślizgawki wszystkich, prócz chłopców, którym przez 5 minut wolno „pójść" na cały gaz. Po tych 5 minutach, piętnastu przewidzianych jest dla dziewcząt, poczym 15 minut wspólnych. Następnie wszyscy schodzą i zjawia się para instruktorów, którzy pokazują elementy jakiegoś figury, czy tańca. Z kolei wszyscy wracają na lód i próbują co dopiero wyjaśnionych figur. Raz kierunek jazdy w lewo, raz w prawo, raz tylko tyłem. Niestosujących się do tych przepisów szczególnie zaś uganiających się i rozbijających chłopców, po upomnieniu usuwa się z toru. Czyż to nie ideał nauki, dyscypliny i wychowania.

Po pokazie instruktorskim tańca, wszyscy przez kilkanaście minut próbują kroków tanecznych w takt popularnych melodii. W związku z tym powstało wiele klubów tanecznych.

Związek Łyżwiarski, który powstał w roku 1879, uznał tańce na lodzie za dziedzinę sportu i ustalił mistrzostwa, które co roku gromadzą setki zawodników.

(fr. g.)

KAZIMIERZ GRYŻEWSKI

Niech pan tego nie napisze...!

Z notatnika dziennikarza sportowego

Niech pan tylko o tym na miłość boską nie napisze... Z taką prośbą często spotykamy się w naszym zawodzie. Ale czas mija, czas leczy, na wiele rzeczy patrzy się przez inne okulary i to co swego czasu nie było można pisać — nie jest już dziś tajemnicą.

Czy wiecie np. że Cochet ledwie nie przegrał w Warszawie z Maksem Stolarowem, bo niemal przed samym meczem odbył się na jego cześć bankiet w gabinecie hotelu Europejskiego.

Sławny tenisista francuski już tam na Krakowskim Przedmieściu przegrał — uległ radcy Olchowiczowi. Poczciwy Cochet niezbyt sobie zdawał sprawy ze skutków polskiej wódki. Radca Olchowicz nalewał, trącał o szkło Cocheta, a mistrz świata pił. M że myślał że to wino.

Gdyśmy w jakiś czas później jechali z Cochetem na korty Legii, Francuz nie robił tajemnicy:

— Kręci mi się w głowie.

— Wykończyłem faceta, uśmiechał się pod wąsem radca.

Trzy paszporty...

Polska spotka się w meczu o Puchar Davisa z Austria — tak brzmiał suchy komunikat. W owe czasy asami tenisowymi Austrii byli Metaxa i Bawarowski. I tak się dziwnie stało że zarówno jeden ani drugi nie byli Austriakami. Bawarowski posiadał obywatelstwo polskie a Metaxa greckie.

A z polskiej strony obok naszych czołowych graczy miał wystąpić w deblu miał grać Wittman. Nie wszystkim jednak jest wiadomo, że Wittman urodził się w Czechosłowacji i posiadał obywatelstwo tego kraju.

Wytworzyła się dziwna sytuacja w meczu Austria — Polska. Przeciwko Polsce grali obywatel polski i grecki, a w barwach polskich startował poddany czechosłowacki. Tego rodzaju mecz daviscupowy był chyba jedyny w historii tenisa światowego.

Zmartwienia Tildena

Z Ameryki nadeszła niedawno sensacyjna wiadomość: Tilden aresztowany. Wypadek ten nastąpił na tle przekroczenia praw obyczajowości. Zresztą to stara historia znana dobrze tym wszystkim, którzy obracali się za kulisami tenisu światowego.

Amerykanin miał dwie słabostki w życiu — tenis... no i to, że wolał towarzystwo chłopców, niż uroczych miss.

Nie wszystkim jest jednak wiadomo, że na skutek tej namiętności — Warszawa omal nie była pozbawiona podziwiania koncertowej gry wielkiego Big Billa.

Tilden zapowiedział swój przyjazd do Warszawy wraz ze swym uczniem Barnesem i członkami swego cyrku Nösslemem i Najuchem. Przybył do Warszawy w piątek, a w sobotę miał być pierwszy mecz.

Odwiedzamy wielkiego tenisistę w hotelu „Polonia". Tilden właśnie skończył telefonować. Rozmawiał z Berlinem.

— Zrazu mecze jechać. Wracam do Berlina, mój dobry przyjaciel jest chory.

Zgłupieliśmy. Do meczu już wszystko przygotowane, bilety wykupione, reklama na sto dwa, a Tilden chce zmiatać z Warszawy.

— Mój biedny przyjaciel, on musiał przez głód się. Mam dla niego piękny krawat. Jutro mu go muszę wręczyć na pociechę.

Dopiero dzięki doskonałej angielszczyźnie naszego przyjaciela redaktora Rotherta — Tilden uległ i dał się przekonać, że przecież szkoda marnować tych dolarów, które w Warszawie można zarobić, a przyjaciel napewno wyzdrowieje.

Miłość do przyjaciela — to piękna rzecz — a business — business.

Papierosy, pumpsy i celnik

Właściwie o tej przygodzie nie należałoby pisać, sie niech nam Ignaś Tłoczyński przebaczy niedyskrecję Lecieliśmy samolotem z Aten do Warszawy. Nasza drużyna tenisowa była zaproszona do Grecji na turniej podczas świąt Wielkanocnych.

Wiadomo, w Grecji są doskonałe papierosy. Każdy z przyjaciół błagał o paczkę. Trochę wzięliśmy za dużo, nić było wolno Ląduiemy na lotnisku we Lwowie. Wita nas sympatyczny celnik.

— A, pan Tłoczyński, miło mi pana poznać. Naturalnie nie ma pan zbyt wiele papierosów?...

— Oczywiście nie!

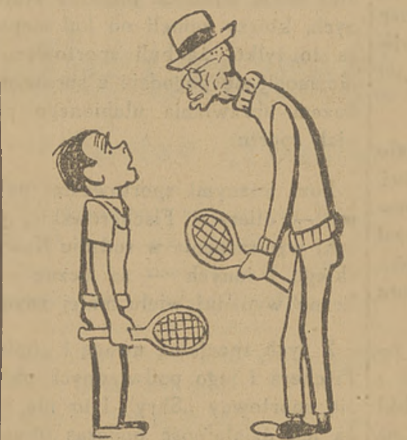
I w tym momencie nieszczęsnemu Ignacowi pęka gumka przy pumpsach, a paczki papierosów spadają wzdłuż łydek na ziemię.

Ale poczciwy celnik był bardzo dyskretny Czym prędzej odwrócił się w drugą stronę. Ignac dał sobie słowo, że więcej nie będzie szmuglował papierosów.

Szampan wraca do piwnicy

Nie pamiętam dokładnie roku W każdym razie było to w Krakowie podczas mistrzostw Polski w tenisie. Były to czasy bardzo ostrej i zaciętej rywalizacji Tłoczyńskiego z Hebdą. Chodziło o puchar przechodni. Jeśli tenisista zdobył go pięć ciokrotnie lub trzy razy z rzędu, otrzymywał go na własność.

Wytworzyły się wówczas dwa sobie wrogie obozy, złożone ze zwolenników Ignaca i Józka. Jeden z przyjaciół Tłoczyńskiego był pewny jego zwycięstwa. Zakupił bu telkę szampana, która miała być wypita zaraz na korcie po zwycięstwie



Ignac przegrał. Entuzjasta Tłoczyńskiego należał jednak do ludzi oszczędnych Pić szampana, nie mając ku temu odpowiedniej okazji — to przecież marnowanie pieniędzy, w ogóle nie wypada

Tak więc butelka szampana powędrowała spowrotem do piwnicy sklepowej, a niedoszły fundator otrzymał swą gotówkę z powrotem

Lata minęły. Tłoczyński wygrywał mistrzostwo. Ale już nikt nigdy nie ryzykował zakupów szampana.

Lingwista

Józek Hebda i Ignacy Tłoczyński stanęli pewnego razu na kortach Riwiery przeciwko parze szwedzkiej: Schroederowi i mr G.

Nasi tenisiści wyprzedzili się przed naestatem mr G. Ale utrenowany tenisista tego nie lubił. Demokratyczny król wolał, aby go traktowano poufnie jako zwykłego gracza. Gdy nadszedł moment losowania boiska, mister G. zapytał z powagą:

— W jakim języku mamy rozmawiać. Vous parlez français?

Hebda natychmiast odpowiada:

— Oui, oui.

— Sprechen Sie deutsch?

A Hebda znów.

— Ja wohl!

— Czy może będziemy mówili po angielsku?

— Yes Sir, mówi Hebda.

Jego Królewska Mość skrzywiła się jakby zlekka ironicznie, tak jakby straciła zaufanie do lingwistycznych zdolności naszych tenisistów. Trzy grzyby w barszcz — to zawiele.

Skończyło się na tym, że nie mówiono w żadnym języku, a rarzej w trzech — używano nawet b. wiele słów, jak pardon. ready, oui, non i t. p.

Nieprzyzwoite fotografie

Niedawno Warta wyjeżdżała do Francji. Kierownictwo klubu nadesłało do MSZ fotografie bokserów, potrzebne do paszportów. Eleganckí referent skrzywił się boleśnie.

— Co to będzie, to są nieprzyzwoite fotografie.

Okazuje się. że zdjęcia były „au naturel" (do pasa) to znaczy w strojach sportowych, a raczej bez strojów. Jest to zresztą zrozumiałe, bokserzy szczycą się swymi mięśniami i lubią je fotografować.

Bokserskie muskuły jednak zwyciężko przetrwały próbę w MSZ. Zawodnicy otrzymali paszporty do Francji, a czy zgorszyła się straż graniczna — o tym fama już milczy.

Niemowa

Panna Stasia Walasiewiczówna bardzo nie lubi wiząt, gdy jest w sztni, a w szczególności, gdy ją męczą przyjaciółka. Tak się jednak stało w Olsztynie, że do szatni zapukało kilka młodziutkich dziewcząt.

— Pani Stasin, te młode stworzenia chciałyby poznać panią. Nieczesz pani coś im powie przyjemnego.

Nieszczęsny jasiek

Jechałem kiedyś z Warszawy do Paryża. W przedziale byłem sam jeden. W Bochum wtłoczył się do przedziału olbrzymi paszer. Poznałem natychmiast, że był to bokser ciężkiej wagi Neusel. Znałem go z ringu.

Myślę sobie mam sensacyjny wywiad. Chciałem czemu przysłużyć się Neuselowi i zyskać jego względy. Spostrzegłem, że chce ułożowić się wygodnie w narożniku przedziału. Wyjąłem z walizki jasiek i podłożyłem mu pod głowę. Podziękował, ale chrapnął natychmiast i spał niemal do samego Paryża... na wywiad nie było już czasu.



TADEUSZ GRABOWSKI

Sposoby i recepty braci sportowej

Zabobony fetysze i maskoty naszych asów

Motto:
Człowiek jest stworzeniem zbyt niedoskonałym, aby w wypadkach, gdy jego zdolności i możliwości się kończą, nie musiał „reszty" składać w ręce bóstwa, zwanego — szczęściem!

Jestem skłonny twierdzić, że niema na świecie sportowca, któryby nie miał „swoich" przesądów w związku z ulubionym sportem. Nagminność przesądów bierze się stąd, że właśnie sportowcy— zawodnicy stykają się ciągle i bezpośrednio z t. zw. szczęściem i pechem u konkurentów i u siebie.

To, co inni normalni ludzie widzą zbliska b. rzadko (nieczęsto wygrywa się premię 1 miliona zł na loterii), sportowcy spotykają wyjątkowo często, gdyż stale *chcą czegoś bardzo!* A jeśli nasze nerwy są napięte, a ustrój silnie „nastawiony" na jakieś ważne zdarzenie —wszystkie drobiazgi widzimy wówczas przez szkło powiększające, przywiązujemy do nich wagę znacznie większą, niż należy.

W życiu prywatnym stosunkowo dość rzadko pragnie się czegoś usilnie — w życiu sportowym dąży się do czegoś i walczy o coś — prawie ciągle. A w walce szczęście gra rolę ogromną, gdyż najbłahsze nawet drobiazgi przyczyniają się wówczas do powodzenia lub klęski.

Taka jest przyczyna, dla której sportowcy są tak bardzo przesądni — nauczyli się zwracać baczną uwagę na rzeczy drobne, trzeciorzędnego znaczenia.

Jak nagminnie rozpowszechnione są przesądy wśród sportowców, przekonają się Czytelnicy z przytoczonych poniżej faktów, cytowanych z nazwiskami. Nasi mistrzowie bieżni, rakiety, kierownicy i t. p. przyznają się do tych słabostek czasem z rumieńcem na twarzy, a czasem nawet z głębokim przeświadczeniem, że amulet lub przesąd jest... jedyną przyczyną ich sukcesów i powodzenia. Proszę tylko posłuchać:

Mistrz olimpijski, najlepszy biegacz świata na długich dystansach, ś. p. Janusz Kusociński, mówi: W roku 1928 moją maskotką była czapeczka, uszyta specjalnie dla mnie przez koleżankę klubową, lekkoatletkę Kazię Fidzińską. Uważałem, że czapeczka przynosi mi szczęście, na wszystkich zawodach biegałem z tą maskotką na głowie. To był mój pierwszy „fetysz".. W zimie tego roku czapeczka zapodziała się gdzieś — mimo troskliwych poszukiwań nie udało mi się jej znaleźć.

Rok 1929 był dla mnie bardzo nieszczęśliwy. Sytuacja zmieniła się zasadniczo dopiero z wiosną roku 1930. W tym właśnie czasie trenowałem przed sezonem na torze wyścigów konnych, na polu Mokotowskim. Któregoś dnia w czasie ćwiczebnego biegu z Fr. Żuberem, mignęła mi w trawie podkowa końska. Wróciliśmy się, aby ją odszukać. Pół godziny mordowaliśmy się nad odnalezieniem tego „klejnotu", który wreszcie ja podniosłem. Od tego dnia rozpoczęło się moje „powodzenie" i to, co nazywamy karierą sportową. Wszystko się udawało. Od tej chwili nie rozstaję się z podkową. Noszę ją w walizce na każde zawody. Oczywiście także podkowa podróżuje ze mną po całym świecie.

A teraz posłuchajmy jakiego rodzaju maskot „używali" inni lekkoatleci.

Znany przed kilkunastu laty, doskonały 400-metrowiec, Stan. Rothert, biegał zawsze w tej samej koszulce. Z lękiem oddawał ją do prania, aby mu trykotu nie zniszczyli.

Wojciech Trojanowski, wieloletni reprezentant Polski w biegu na 110 m z płotkami (przed wojną najlepszy polski sportowy speaker radiowy) dostał „na szczęście" od swej sympatii łapkę sarnią. Uwiązał ją na sznurku i umieścił łapkę na plecach. Amulet przyniósł mu pecha: wylosował tor pokryty kałużami wody, potknął się i przegrał o kilka centymetrów (z Dobrowolskim).

Wśród lekkoatletów zagranicznych — zwłaszcza biegaczy — panowała przez czas dłuższy moda biegania z medalem psa (t. zw. psi numer z metalowym kółkiem), zawieszonym na sznurku lub łańcuszku na szyi lub na prawym ręku. Koniecznie na prawym!

Jeden z lepszych skoczków warszawskich — Maciaszczyk z Ak. Zw. Sp. skorzystał z obcięcia włosów przez narzeczoną (moda à la garçonne), poprosił o „loczek" i ulokował go w... pantoflu do skoków, pod piętą. Maciaszczyk skakał nieźle (7.60 m w dal) i twierdził kategorycznie, że loczek „wypycha" go o dobre pół metra dalej. Bez komentarzy.

Doskonały średniodystansowiec z roku 1927-28 Malanowski z AZS-u znany był z przesądu, który kultywował niezwykle pieczołowicie. W czasie biegu trzymał on zawsze w lewym ręku 2,5 centymetrową figurkę Św. Antoniego, zrobioną z cyny.

Razu pewnego zdarzył się fatalny wypadek. Malanowski sznurował na boisku przed biegiem pantofel, ręce miał zajęte, wziął figurkę w zęby — a że był bardzo gadatliwy, zaczął rozmowę „przez zęby" z kolegą i... połknął figurkę. Bardzo się tym zdenerwował — przegrał bieg.

Nie rozchorował się jednakże i następnego dnia rano figurkę znalazł...

Najszybszy człowiek świata w r. 1921—23 — Charles Paddock (St. Zj.) był przesądny, jak Murzyn. Przed każdym biegiem rwał trawę z boiska, układał jakieś bardzo skomplikowane kupki, krzyżyki, wymawiał nad tym „zaklęcia" i wróżył sobie zwycięstwo lub przegraną. Tym więcej zajmował się wróżbami, im gorzej biegał.

Najszybsza kobieta świata — Stanisława Walasiewiczówna, uważała przez długi czas za swą maskotę beret granatowy, bez którego nie ruszała się nigdzie. W czasie największego upału biegała w berecie na głowie. Nie rozstaje się z nim nawet na... bankietach oficjalnych.

Bardzo przesądni są piłkarze. Każdy niemal gracz ma swój amulet, swoje „sposoby" na szczęście. Znałem takiego (Eisenhoffer — Kispesti, Budapeszt), który kładł fotografię narzeczonej do lewego trzewika (większość bramek zrobił lewą nogą).

Popularny przed wojną obrońca „Polonii", wielokrotny gracz reprezentacji Polski — Jerzy Bułanow, nigdy nie włożył skarpetki z prawej nogi na lewą (i odwrotnie). Skarpetki i nakostniki miał poznaczone. Kilka razy się zdarzyło, że ubierając się machinalnie, zapomniał sprawdzić czy skarpetki włożył właściwie. Wracał do szatni i bez wahania rozbierał się, ryzykując spóźnienie się na grę.

Też Bułanow otrzymał od swej matki pierścionek-amulet (długa damska „markiza"), który miał go chronić przed kontuzją — dość często zdarzającą się w piłkarstwie. Wszystko się udawało. Aż na jednym z meczów o mistrzostwo Polski („Polonia" — „Wilia" rok 1923) w czasie gry Bułanow zawadził pierścionkiem o koszulkę przeciwnika. Pierścionek pękł i zsunął się na trawę. W kilka minut później Bułanow został kontuzjowany tak ciężko, że leżał przez pół godziny nieprzytomny. Pierścionek z trudem znaleziono w trawie i oddano właścicielowi, który z chwilą dojścia do świadomości, skwapliwie się o niego dopominał.

Bramkarze drużyn piłkarskich mają przeważnie jako maskoty lalki, małpki, niedźwiedzie i t. p. Z początku gracze traktują te fetysze z uśmiechem pobłażania, a po wygraniu z nimi dwóch, trzech meczów — nie oddadzą za skarby.

Znaną była historia takiej małpki, którą otrzymał bramkarz „Polonii" — Kisieliński. Wszystkie mecze ligowe w drugiej turze (jesienią) były wygrane. Aż nagle przed meczem z „Legią" ktoś złośliwy ukradł fetysza. Drużyna grała nieźle, lecz z wyjątkowym pechem i przegrała 4:8.

Starzy doświadczeni gracze na ogół nie lubią rzeczy nowych. Łatają stare aż do chwili, kiedy się rozlecą w strzępy. Popularny przed wojną hokeista, wieloletni reprezentant Polski — Włodz. Krygier, grał przez kilka lat w tych samych rękawicach, na których nie było już ani kawałka „pierwotnej" skóry.

Aś przedwojenny naszego hokeja lodowego — Tad. Adamski, miał sweter, który mu przynosił szczęście. Nie zdejmował go nigdy, nawet najzdolniejszy fotograf nie umiał go na to namówić.

Jednym z bardziej popularnych przesądów braci sportowej jest pogląd na sprawę golenia twarzy przed zawodami. Powiedzenie Samsona, że broda daje siłę jest bardzo często respektowane.

W roku 1928, w czasie Olimpiady zimowej w St. Moritz, gracze polskiego zespołu nie golili się przez kilka dni. Mecze były udane, droga do finału otwarta. Pozostało ostatnie spotkanie z Czechami. Bramkarz Stogowski z Torunia, który był najlepszym graczem zespołu polskiego spojrzał w lustro, przeraził się i pobiegł do fryzjera. Tego samego dnia grano mecz z Czechosłowacją. Stogowski puścił fatalnie 4 bramki, mecz skończył się porażką Polaków, którzy zostali wyeliminowani.

Na tej samej Olimpiadzie drużyna czechosłowacka nie goliła się przez kilkanaście dni. Gracze wyglądali, jak załoga łodzi podwodnej w czasie wojny, ale doszli do finału i zajęli dobre miejsce, grając dość przeciętnie. Czesi twierdzili, że dobrą pozycję w mistrzostwie uratowały... włosy na brodzie.

Ludźmi bardzo przesądnymi są tenisiści. Trochę z przekonań, trochę z mody, poza tym biały sport doskonale nadaje się do różnego rodzaju efektownych je się do różnego rodzaju efektownych maskot. Najlepsza tenisistka wszystkich czasów „boska" Zuzanna Lenglen, zaczynała swą karierę w roku 1913 z żółwiem (bardzo elegancko!), który jej przez długie lata przynosił szczęście.

„Latający Bask" — Jan Borotra uważa za maskotę swą granatową czapeczkę baskijską. Wiele razy zdarzało się, że zapomniał ją włożyć przed grą — pierwszy set przegrany. Awantura, szukanie beretu (nierzadko posyłało się specjalny samochód do domu). W drugim secie idzie lepiej. Słońce praży, pot leje się strumieniami z czoła fenomena tenisu— czapeczka siedzi na głowie, gdyż przynosi szczęście. Mecz wygrany.

Były tenisowy mistrz świata, Lacoste, uważał za swą maskotę popularną białą czapkę z daszkiem. Grał w niej nawet wówczas, gdy nie było słońca. To samo zrobił mistrz świata w 1932 rok, Elsworth Xinez (St. Zj.). Nie ukazywał się na korcie bez białej czapeczki — czy deszcz pada, czy słońce świeci. Jak mu spadnie czapeczka z głowy, nie dba o piłkę, tylko z flegmą „ratuje" fetysza.

Tłoczyński uważa za dobry omen jeśli mu się wszystko przed meczem nie składa. Poza tym przed każdym ważnym spotkaniem ogląda... kolano damskie, ubrane w jedwabną pończoszkę (nowych kandydatek nie przyjmuje się). Może mecz nawet przegrać, ale czuje się wtedy dobrze i ma szczęście w grze.

Maks Stolarow w czasie gry miał zawsze w kieszeni małą żabkę, utkaną z wełny.

Istnieje wielu tenisistów, którzy „robią czary" ręcznikiem, rozwieszając go szeroko na siatce, to znów skręcając „w sznur" i t. p. Sposób bardzo rozpowszechniony.

Przedziwne pomysły trzymają się turystów górskich — letnich i zimowych. W worku jednego z narciarzy widziałem (w schronisku na Hali Chochołowskiej) w pudełku wśród drobiazgów do szycia — szczękę kota, owiniętą starannie w skórkę irchową. Narciarz z dumą opowiadał, ile to razy szczęka „uratowała" go od nieszczęść w górach.

Idąc przed dwoma laty ze znanym taternikiem, dr. L., z Hali Gąsienicowej przez Kasprowy do Zakopanego, wziąłem na kilka minut jego plecak i wyjmuję... wielką i ciężką podkowę. Chciałem wyrzucić to żelastwo — omal mnie nie dźgnął kijkiem — tak się oburzył. Bez szemrania wziął plecak ode mnie i sam dźwigał go dalej. Ten, kto niósł plecak w górach rozumie czym jest balast ciężkiej podkowy na wysokości 2.000 m (wyrzuca się z plecaka nawet najlżejsze niepotrzebne lub mało potrzebne drobiazgi). To był jego fetysz. Mówił, że bez podkowy zginie na drugi dzień. Inna rzecz, że dwa razy napotkał lawinę i wygrzebał się szczęśliwie z opresji.

Wioślarze regatowi mają przesąd, że nie należy jeździć na zawodach w specjalnie kupionych pantoflach sportowych. W Warszawskim Tow. Wiośl. specjalnym poważaniem cieszyły się... stare trzewiki. Specjalnie uprzywilejowane były stare lakierki.

Bokserzy mają przesądy podobne do przesądów... brydżystów. Jeśli pięściarz widzi, że danego wieczoru bokserzy, którzy siadają na ringu w rogu np. północnym — przegrywają, z chwilą, gdy nadejdzie ich walka, w żaden sposób nie siądą w tym rogu. Natychmiast po ogłoszeniu wyniku poprzedniej walki, rozebrany bokser wpada na ring i „zajmuje" upatrzony róg. Znany pięściarz warszawski, Goss, czekał na „wyrok" sędziego z kolanem podgiętym pod brodą. Nie zawsze ten „sposób" okazuje się niezawodny.

Bokserzy, należący do czarnej rasy, mają amulety najróżniejszych typów. — Zdarzają się korzenie z drzew egzotycznych, a nawet znana z filmu Chaplina (Światła Wielkiego Miasta) królicza łapka, którą przed wejściem na ring „nacierają" podbródek, szczękę, „dołek" i serce.

Bardzo przesądni są automobiliści.— Nic dziwnego, w czasie wyścigów samochodowych walczą nie tylko z przeciwnikiem, lecz częstokroć i ze śmiercią.— Wielu z nich uważa, że zarost przynosi szczęście, dlatego „raidowcy" wyglądają na mecie etapów, jak niecejskie maski karnawałowe. Prezes Komisji Sportowej Automobilklubu Polski, dyr. Janusz Regulski, opowiadał mi, że jako kierownik raidów miał wiele kłopotów z „przydzielaniem" trzynastki.

Wielokrotny mistrz Polski, ś. p. inż. Henryk Liefeldt, miał tego rodzaju przesąd, że przed startem do zawodów przekręcał korek na chłodnicy (znak klubowy lub figurkę) na „ostro" (normalnie znak stoi na chłodnicy swą szeroką płaszczyzną frontem do kierunku biegu). — Ten przesąd stał się później u wielu automobilistów zwyczajem.

Wicemistrz Polski z roku 1929, p. Stan. Szwarcsztein, uważał za nieomylny znak nieszczęścia w wyścigu, jeśli w wilię lub w dzień zawodów spotkał pogrzeb z lewej strony. Koniecznie z lewej!

Najodważniejszy nasz kierowca, Jan Ripper, nie pozwala kobiecie —zwłaszcza młodej i ładnej — siąść do swego wozu wyścigowego, nawet żeby to była... Uhm. Raz jeden omal ręki nie wyrwał z ramienia jakiejś biedaczce, która chciała niespodzianie sprawdzić, czy na siedzeniu wyścigówki siedzi się wygodnie.

Kolarze przywiązują ogromną wagę do tego, kto ich trzyma, względnie „puszcza" na starcie (zawodnika przy starcie podtrzymuje kolega, który wypycha kolarza wprzód po sygnale). „Wypychacz" ze szczęśliwą ręką ceniony jest na wagę złota. Najpopularniejszy kolarz polski, Józef Lange, uważał, że bardzo poważny procent zwycięstw zawdzięcza „lekkiej ręce" swego masażysty ś. p. Kamińskiego, który go zawsze trzymał na starcie. Masażysta uważany był u kolarzy za fetysza do tego stopnia, że go „pożyczano" na starty za odpowiednie... koncesje.

Wieloletni mistrz Polski, Henryk Szamota, uważał za swego fetysza kawałek płótna z numerem 13. Mając ten numer na plecach w r. 1931 pokonał na torze Municipal w Paryżu mistrza Francji Chemievieres'a. Był to dla Polaka sukces wspaniały. Od tego czasu Szamota wozi ze sobą wszędzie ten numer, a w czasie startu przypina go pod koszulkę.

Inni kolarze uważają trzynastkę za numer nieszczęśliwy. W programach Warsz. Tow. Cyklistów „trzynastki" w ogóle nie było, gdyż zawodnicy odmawiali jazdy z tym numerem.

Niektórzy kolarze uważają za szczęśliwe pewne „swoje" koszulki. Za żadną cenę nie chcą startować w innych. W czasie oficjalnych mistrzostw Polski kapitanowie klubowi mają z tym przesądem wiele kłopotu — zawodnicy nie chcą jeździć w nowych koszulkach z barwami klubowymi.

Rekord przesądów biją jednakże lotnicy, zwłaszcza lotnicy starej daty. W lotnictwie spotykamy niezwykłą różnorodność fetyszów. A więc skarabeusz w kieszeni lub na palcu, różaniec, rozmaite ozdoby, bransoletki na ręku, przeróżne Miki - Mouse'y, laleczki, niedźwiadki, tygrysy, małpki i t. p., przyczepiane drutem do skrzydła, do kadłuba lub w kabinie. Wielu lotników nie lata 13-go, wielu zawraca z pola, gdy im zając drogę przy starcie przeleci, wielu nie startuje, gdy ich fotografują przed odlotem, lub gdy ksiądz przyjdzie na lotnisko. Poza tym „dobrze jest" mieć dużo pieniędzy w portfelu w czasie lotu (chciałbym wiedzieć, kiedy źle jest mieć pieniądze?).

Najbardziej jednak rozpowszechniony jest zwyczaj latania z pończochą ukochanej na głowie. Istnieje cały ceremoniał zakładania tej pończochy (musi być własnoręcznie przez pilota zdjęta z nóżki). Otwarty koniec pończoszki naciąga się na głowę, potym okręca się szyję i koniec ze stopą wtyka się pod część nasuniętą na głowę. Dopiero na pończochę zakłada się czapkę skórzaną. Przesąd ten tkwi bardzo głęboko.

Jeden ze znajomych lotników, kpt. R. z głębokim przejęciem opowiadał o wypadku, jaki mu się zdarzył. Raz jeden tylko zapomniał zabrać pończoszki z domu i najniespodziewaniej w świecie, bez żadnego powodu „kropnął" się poważnie pod Wilanowem. Drugi raz nie chce ryzykować.

Takie są sposoby i recepty braci sportowej na t. zw. „szczęście".

Grzegorz Aleksandrowicz

Fischer, Leist i ich zbrodnicza spółka

mają na sumieniu śmierć wielu sportowców Warszawy

ODBYWAJĄCY się obecnie w Warszawie proces przeciwko Fischerowi i jego zbrodniczym towarzyszom jest głównym punktem zainteresowania opinii publicznej w kraju, a nawet za granicą. Interesują się nim również sportowcy stołeczni, a szczególnie piłkarze, którym w koszmarne lata okupacji ten osławiony „gubernator" niejednokrotnie dał do połknięcia gorzką pigułkę swoich „rządów". Ma on na sumieniu również wiele młodych piłkarzy stołecznych, którzy zginęli od kul siepaczy za to tylko, że byli sportowcami, i nie mogli się pogodzić z surowym zakazem uprawiania ulubionego przez nich sportu.

Poza znanymi sportowcami polskimi — ofiarami Fischerowskiej polityki wyniszczenia w rodzaju Kusocińskiego i innych — są liczne — bardzo liczne wypadki wielu mniej znanych.

Z tych specjalną uwagą i „opieką" Fischera i jego podwładnych cieszyli się sportowcy „Skry" i to nie tylko za ich działalność podczas okupacji, lecz głównie za pracę w tym klubie w okresie przedwojennym. Ofiarą wroga z szeregu przedstawicieli sportu robotniczego padło około 70 członków Skry, rozstrzelanych na Pawiaku, w egzekucjach i zmarłych w obozach, z ostatnim prezesem Skry Hermanem, Maciejewskim, Orłem Eug., Draganiakami, Wybrańskim i Zawadzkim na czele.

★

Pamiętamy wszyscy młodego i b. utalentowanego kolarza i piłkarza Okęcia Leonarda Kowalskiego. Był pierwszą ofiarą, złożoną przez sport warszawski. Rozstrzelano go już późną jesienią 1939 na lotnisku w Warszawie.

★

Na jednym z bardzo licznych „czerwonych" plakatów, podpisanych przez Fischera, a zawiadamiających o rozstrzelaniu tylu a tylu Polaków, widniały w r. 1943 nazwiska wielu sportowców m. in. Henryka Skarżyńskiego, Jana Zielińskiego, Czesława Tokarskiego, Stefana Wachnika.

Na innym znowu znalazł się Stanisław Burzyński, złapany w drukarni przy „robocie"; ten sam los podzielił Kopulski — doskonały organizator sportowy i żołnierz AK.

Więziony w Mokotowie wraz z wielu innymi członkami organizacji podziemnych — Piotr Wojtynowicz zginął podczas ucieczki po buncie i zamachu na straż więzienną. Znany przed wojną bramkarz PZL Lucjan Trzesiński został rozstrzelany na Wołyniu podczas walk dywersyjnych na tym terenie. Na liście rozstrzelanych „zakładników" — figurowało także swego czasu nazwisko lewoskrzydłowego Warszawianki i Okęcia Wieczorka. Klemens Frankowski rozstrzelany został na Palmirach w r. 1943 i to po dłuższym pobycie na Pawiaku. Bohaterską śmierć w czasie powstania znalazło już wielu, wielu, przeważnie młodych i mało znanych sportowców.

★

Letnia rezydencja Fischera znajdowała się w Konstancinie. Częstym gościem bywał u niego Leist. W Konstancinie więc żandarmów jak psów!

Pewnej pięknej lipcowej niedzieli 1942 roku „musieliśmy" rozegrać właśnie tam, w Konstancinie, mecz z cyklu o mistrzostwo Warszawy. Musieliśmy — bo trudno było rozegrać go na innym boisku. W Warszawie wszystkie były „nur für deutsche", na Grochowie boisko było po ostatniej gonitwie zakończonej kilkugodzinnym, przymusowym przeleżeniu w pobliskim zbożu „zawieszone", na Mokotowie, rozpędziła nas w ubiegłym tygodniu policja konna. A my grać musieliśmy. Prowincjonalne boiska w Piasecznie, Żabieńcu, Gołkowie były tego dnia zajęte, Konstancin więc pozostał nam jako jedyny. Tym bardziej, że przez pewien czas było tu „spokojnie".

Boisko było odległe od willi Fischera o mniej więcej kilometr. Chłopcy z Mokotowa (Wir) i miejscowi (Mirków) rozebrali się w pobliskich krzakach i rozpoczęli mecz. Publiczności, jak na złość, dużo. Około 2.000 osób. A że publiczność nie mogła „usiedzieć" spokojnie — bez okrzyków i dopingów — słychać było zapewne odgłosy rozgrywającego się meczu i w rezydencji „pana życia i śmierci" — gubernatora Fischera. Postanowił sprawdzić sam — skąd te odgłosy pochodzą. W otoczeniu licznej świty podjechał samochodem pod boisko, wysiadł i stanąwszy z rękami w tył założonymi przez chwilę obserwował mecz. Niepodobało mu się! Wsiadł do samochodu i odjechał.

Po kilku minutach boisko wraz z publicznością otaczać zaczęły kordony SS z rozpylaczami, gotowymi do strzału. Konsternacji nie było. Piłkarze obu drużyn a z nimi większość publiczności w mig powzięli decyzję:

Uciekać! Rozpoczęła się strzelanina. Najpierw na postrach — później do tłumu uciekających. Prócz kilku rannych — były dwie ofiary śmiertelne: Jerzy Einchorn i Janowicz. Ten ostatni trafiony został w momencie przechodzenia przez płot i tam znalazł śmierć. Piłkarze z Warszawy wrócili po kilku godzinach do domu w kostiumach sportowych pozostawiwszy ubrania opiece losu. Po kilku dniach odebrali je od tamtejszych mieszkańców.

★

Cudem uniknął śmierci kierownik jednej z drużyn warszawskich. Z dwiema walizami sprzętu przybył do Warki na mecz. Drużyna miała przyjechać zaraz po nim. Na rynku rozstrzelano w egzekucji, zakończonej przed kilku minutami, kilkanaście młodych chłopców. Wśród nich niejeden z tych, z którymi miano rozegrać mecz. W mieście ni żywej duszy. Żandarmi węszą na wszystkie strony, szukając dalszego żeru. Dzięki przytomności umysłu p. Z. skrył się przed nimi, wydostał się z pułapki, a po tym zdołał nawet zawiadomić kolegów o niebezpieczeństwie. Drużyna na mecz nie przyjechała, a on wrócił szczęśliwie po dłuższej wędrówce przez pola do Warszawy.

★

Polonia miała mecz w Milanówku i to w dzień powszedni. Na dworcu Głównym w Warszawie zatrzymano zawodników. Po wylegitymowaniu udało się większości wykręcić lub zwiać, jeden tylko Matusik, mimo dokumentów, niedających wydawałoby się powodów do zastrzeżeń (Magistrat) wpadł. Zginął w obozie w Oświęcimiu.

★

Wszystkich wymienionych i wielu, wielu rozstrzelanych, zamordowanych w obozach i w powstaniu sportowców warszawskich mają na sumieniu Fischer, Leist, Meissinger i Daume. (a)

Na boiskach Europy

SZWAJCARIA: FC Biel — Cantonal 5:3, Lausanne Sports — Grenchen 2:0, Lugano — Bellizona 3:1, Locarno — Young Fellows 5:5, Young Boys (Berno)—Servette (Genewa) 3:3.

ANGLIA: Arsenal—Charlton Athletic 1:0, Aston Villa — Leeds United 2:1, Blackbourn — Manchester 2:1, Blackpool — Middlesbough 0:5, Brent ford — Stoke City 1:4, Derby County — Grimsby Town 4:1, Everton — Sheffield United 2:3, Huddersfield — Chelsea 1:4, Portsmouth — Preston 4:4, Sunderland — Liverpool 1:4, Wolverhapton — Bolton Wanderers 5:0.

Syn przegrał — a ojciec...

NOWY JORK. (Koresp. wł.) — Do jakiego stopnia Amerykanie są rozhisteryzowani boksem, świadczy następujący wypadek.

W Jersey City odbywała się walka między dwoma pięściarzami wagi lekkiej, Eddie Weygand i Walter Jordan, którą wygrał ostatni przez k. o. w 2-ej rundzie. Ojciec pokonanego, przebywający na widowni, na widok klęski syna zmarł na atak serca. (Ł)

Charron zwycięża Turnero

PARYŻ (Obsł. wł.). Rozegrano tu mecz bokserski w wadze średniej między Kubańczykiem Kidem Turnero i czołowym pięściarzem francuskim Charronem. Zwyciężył na punkty Charron po 10-cio rundowej walce.

Pierwsi Generałowie Wychowania Fizycznego

Powojenne wychowanie fizyczne doczekało się pierwszych stopni generalskich, które uzyskali: przewodniczący Rady WF i PW płk dr Zygmunt Glewski oraz zastępca dyr Kuchara w Państwowym Urzędzie WF i PW płk. Kuszko.

Poza tym awansowano następujących pracowników Państwowego Urzędu WF i PW: szefa Wydziału Organizacyjnego kpt. Iwaszkiewicza — na majora, kpt. Matuszaka — również na majora oraz szefa kancelarii ogólnej por. Gadzińskiego — na kapitana (Z okazji nominacji składamy wszystkim serdeczne gratulacje. (Red)

Pierwsze sensacje hokejowe

KTH — Cracovia 5:3, Lechia (Poznań) — ŁKS 2:0

Warszawska Legia gromi Żyrardowiankę 17:4

KRAKÓW. 22.12. (tel. wł). Inauguracja sezonu hokejowego w Krakowie przyniosła wielkiego kalibru sensację.

W zawodach towarzyskich, rozegranych w niedzielę wieczorem na stadionie zimowym Cracovii, Krynickie Tow Hokejowe pokonało mistrza Polski, Cracovię 5:3 (1:1, 1:1, 3:1).

Cracovia wystąpiła w nieco osłabionym składzie bez Kasprzyckiego, Ursonia, który przebywa jeszcze w Szwajcarii oraz Lemiszki. KTH natomiast w swoim obecnie najsilniejszym składzie z Burdą (?!), Piechurą i przybyłym niedawno z Anglii Czoriszem na czele. Zwycięstwo KTH było zasłużone.

Po dwóch wyrównanych tercjach mistrz Polski musiał skapitulować w trzeciej tercji i zeszedł z boiska pokonany różnicą dwóch bramek. Dla KTH bramki uzyskali Burda (2), Czorich, Nowak I i Lewacki, dla Cracovii — Marchewczyk, Wołkowski i Kowalski. Sędziowali pp.: Michalik i Al. Kłaput. Widzów 3 tysiące.

W poniedziałek odbędzie się spotkanie rewanżowe.

★

POZNAŃ, 22.12 (Tel. wł.). W sobotę i niedzielę gościła w Poznaniu drużyna hokejowa wice mistrza Polski — Łódzki Klub Sportowy, który rozegrał dwa towarzyskie spotkania z mistrzem Okr. Poznańskiego — Lechią.

W pierwszym dniu łodzianie wygrali 3:2 (0:1, 2:1, 1:0). Hokeiści ŁKS-u zaprezentowali się jako zespół wyrównany, przewyższając gospodarzy tak pod względem szybkości jak i techniki prowadzenia krążka. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Król, Majer i Sokołowski, dla pokonanych obie Kasprzak.

W niedzielę rewanżowe spotkanie zakończyło się zwycięstwem Lechii 2:0 (0:0, 1:0, 1:0) Obie drużyny grały bardzo ambitnie. Bohaterem meczu był bramkarz Lechii — Muszyński.

★

Na lodowisku Legii nastąpiło wczoraj oficjalne otwarcie sezonu hokejowego w Warszawie, meczem o mistrzostwo Okręgu między Legią i Żyrardowianką. Obie drużyny powitał prezes WOZHL St Glinka, podkreślając fakt, że tegoroczne mistrzostwa są w Warszawie pierwszymi po siedmioletniej przymusowej przerwie.

Mecz wygrała Legia w dwucyfrowym stosunku (17:4) nie wysilając się. Ma ona kilku b. dobrych zawodników (Dolecki, Świcarz, Przeździecki, Naciążek) i materiał, z którego zawsze będzie w stanie skompletować drużynę na odpowiednim poziomie.

Składy drużyn: Legia: Przeździecki, Czarnik, Bielawski, Naciążek, Dolecki, Świcarz, Matula, Szymański, Leonardziak, Ślusarczyk.

Żyrardowianka: Żurański, Potocki, Kasparek, Ciepdak, Pindor, Śliwiński, Notum, Cewiński.

Mecz toczył się przy stałej przewadze Legii. Bramki strzelili: Dolecki (7), Świcarz (4), Naciążek (3), Szymański, Bielawski i Leonardziak po (1) dla Legii oraz Cieplak (2), Notum (1) i Potocki (1) dla pokonanych. Sędziował prof. Paruszewski. (a)

★

W dalszym ciągu mistrzostw hokejowych Warszawy rozegrane zostaną nast. spotkania:

26.12 godz 11 AZS — Legia, 29.12 godz 14 Żyrardowianka — AZS Oba mecze na lodowisku Legii.

★

Lodowisko Legii otwarte dla młodzieży szkolnej

Jak nas informują Legia, doceniając znaczenie udziału młodzieży szkolnej dla rozwoju stołecznego hokeja na lodzie, oddaje swe lodowisko dla szkół bezpłatnie.

Zgłoszenia przyjmuje kierownictwo Legii codziennie w godz wieczornych. Życzyć by sobie należało, by stanowisko Legii, zasługujące tylko na uznanie, nie pozostało bez echa u młodzieży, której klub ten tak dalece idzie na rękę. (a)

★

BYDGOSZCZ, 22. 12. (Tel. wł.) — „Pomorzanin" pokonał „Brdę" w hokeju na lodzie w stosunku 9:0 (2:0, 5:0, 2:0).

★

POZNAŃ, 22. 12 (Tel. wł.) — Rozegrane w Gnieźnie spotkanie hokeja na lodzie o mistrzostwo poznańskiego okręgu pomiędzy tamtejszą „Stellą" a poznańskim AZS-em, zakończyło się zwycięstwem AZS-u w stosunku 3:2 (0:1, 2:1, 1:0).

Co mówiono o wyprawie szwedzkiej?

(Dokończenie ze str. 2-ej)

w drugim spotkaniu skrzywdzono go bezlitośnie. Lick trzymał się dość dobrze, umie jednak za mało, aby być reprezentantem. Musi się uczyć. Kolczyński był z ósemki najlepszy. Popadł jednak w stary błąd: uderza bez oparcia o prawą nogę, dla tego mniej teraz jego klasycznych nokautów Ciosy nie mają dawnej dynamiki. Jak sam zresztą mówi: po uderzeniu przeciwnik trzy razy się zachwieje, nim pójdzie na deski. Dawniej walił się jak snop.

Olejnik zrobił co do niego należało. Nie mam do niego zastrzeżeń.

Grzywocz osłabiony robieniem wagi walczył gorzej, niż w kraju.

Drużyna nasza zmęczona była 48-o godzinną podróżą, nie bez znaczenia była też zmiana kuchni. Kiedy chłopcy przyzwyczaili się do słodkich śledzi i odpoczęli, wróciła kondycja. Myślę, że gdybyśmy znali wcześniej Szwedów, zadanie byłoby dużo łatwiejsze.

Po meczu w Sztokholmie rozmawiałem z menagerem bokserów amerykańskich kapitanem Von Millerem. Mówił mi, że Polacy podobali mu się bardziej, niż Szwedzi. Styl, odporność, temperament, stwarza — jak mówił kapitan Miller — z naszych chłopców pierwszorzędny team.

— Szymura nie popełnił faulu — powiedział Amerykanin. Nie mógł go w każdym razie widzieć sędzia, który miał przed sobą tylko plecy Szymury. Boks to nie zabawka dla dzieci; cios w granicach pasa nie decyduje o niezdolności do walki. W każdym razie nie zdecydował w tym meczu: *Bengtson po ogłoszeniu wyniku, przeskoczył przez liny i pobiegł raźno do szatni.* Chcielibyśmy bardzo spotkać się z Wami. Myślę, że da się to zrobić. Było dobrze, ale z przyjemnością wracamy do domu — kończy Feliks Sztam, opiekun naszej ósemki reprezentacyjnej.

W. Prezes K. Bielewicz: W Sztokholmie powinniśmy wygrać 10:6, w Norköping wygraliśmy 12:4. W pierwszym meczu Bengtson miał szczęście z Szymurą, w drugim — my mieliśmy pecha do sędziów.

Najlepiej z naszej drużyny wypadł Kolczyński, dalej Grzywocz, III — Olejnik. Szymura z uwagi na dyskwalifikację, nie może być tak klasyfikowany.

Poza wagą ciężką, słabych punktów w ósemce nie widzę Janowczyk przegrał, bo Ahlin był bodaj najlepszym u Szwedów.

Nasi przeciwnicy stoją na przedwojennym poziomie. Rewanż spodziewany jest dopiero w pierwszej połowie maja, na parę dni przed wyjazdem do Dublina na mistrzostwa Europy.

MECZ BEZ KONTUZJI

Zapłatka: Nasi chłopcy stanęli na wysokości zadania. Walczyli według wszystkich swych umiejętności. Krzywdę ogromną wyrządzono Antkiewiczowi. Jego przeciwnik w Norköping był k. o. Sędzia ringowy nie mógł widocznie wyliczyć mistrza juniorów.

Decyzja punktowych w tym spotkaniu jest największą niespodzianką w obydwu meczach.

Podoba mi się b. szwedzka publiczność. Jej obiektywizm może być wzorem dla całej Europy.

Moim marzeniem jest, aby w Polsce walczono tak czysto, jak w Szwecji. W dwu meczach żaden z naszych chłopców nie poniósł najdrobniejszej kontuzji.

Wiesław Kaczmarek

Kurs unifikacyjny narciarzy

odbywa się na Hali Gąsienicowej

W ub poniedziałek rozpoczął się w Zakopanem 7-dniowy narciarski kurs unifikacyjny, organizowany przez PZN wespół z PUWF i PW.

W kursie tym wzięli udział instruktorzy PZN w liczbie 30-tu, a celem jego jest ujednolicenie metod szkolenia narciarstwa we wszystkich ośrodkach narciarskich PUWF i PW.

Uczestnicy kursu pracować będą w ciągu sezonu zimowego w 6-ciu ośrodkach narciarskich PUWF i PW, gdzie szkolić będą przodowników i pomocników instruktorów narciarstwa. Komendantem kursu był wielokrotny reprezentant oraz trener PZN — Orlewicz, wśród instruktorów m in. doskonały zjazdowiec — Lipowski. Również wśród uczestników kursu było wielu znanych zawodników z Zakopanego i innych ośrodków.

Otwarcia dokonał prezes PZN — dr. Bonecki, po czym przemówił Naczelnik Wydziału W. F. w PUWF, mjr. Skład.

Po otwarciu kursu w „Dworcu Tatrzańskim" w Zakopanem uczestnicy wyruszyli na Halę Gąsienicową, gdzie w ciągu 7 dni po 8 godz. dziennie spędzali na śniegu i w sali wykładowej, zdobywając lub przypominając sobie umiejętności, potrzebne im do tego, aby stać się zalążkiem nowej, tak biernej przed wojną, ale mocno przetrzebionej kadry instruktorskiej PZN. (AM).

AZS mistrzem Warszawy w siatce

Mistrzostwa Okręgu Warszawskiego w piłce siatkowej zostały zakończone. Ostateczna klasyfikacja drużyn przedstawia się następująco:

W konkurencji kobiecej: AZS, Śródmieście, Marymont Iskra, SKP, Skra.

W konkurencji męskiej: AZS, Skra, Śródmieście, Iskra, Marymont, SKP.

Na kobiece mistrzostwa Polski wyjeżdża AZS, na mistrzostwa męskie zaś zespoły AZS i Skry.

Do klasy B w konkurencji kobiecej spadła Skra, w męskiej zaś SKP.

Konferencja klubów robotniczych Krakowa

KRAKÓW, 21 12 (Tel wł.) W niedzielę odbyła się konferencja klubów zrzeszonych w OZRSS Kraków, na którym przewodniczący ob. Kotarba po złożeniu sprawozdania z plenum OZRSS w Warszawie oraz z odprawy głównego wydziału technicznego ZRSS omówieniu kalendarza sportowego na rok 1947 — omówił sprawę rozdziału subwencji sportowych oraz odbudowy urządzeń, udzielając następnie wyczerpujących odpowiedzi na interpelację delegatów klubu.

Boks jak w dżungli

Budowlani-MKS 11:1

W sali BOS-u odbył się mecz Budowlani (rezerwy) z MKS. Mecz ten nazwał trener Strejlau — meczem w dżungli. Niemal wszyscy bokserzy walczyli otwartymi rękawicami i faulowali przy każdej okazji. Niestety sędzia w wielu wypadkach dopuścił do niebezpiecznych walk. Tego rodzaju spotkania są tylko antypropagandą boksu. Wygrali Budowlani 11:1. Mecz spóźnił się o 45 minut — co jest niesłychanym lekceważeniem publiczności. Mamy nadzieję, że WOZB zbada przyczyny opóźnienia.

W piórkowo - koguciej Korbasiński (B) wygrał z Domańskim. W lekkiej Połowiec (B) wygrał ze słabiutkim Pobożym, który poddał się w II r. Kurek (B) zwyciężył Pracka (MKS). W półśredniej Drzewiec (B) zwyciężył Deszkę, który poddał się w 3 r.

W średniej Baryła (B) zremisował z Żymowskim (MKS) Zwycięstwo raczej należało się młodziantowi, który trzy razy posłał na deski Baryłę. W półciężkiej Włostowski (B) wygrał z Wawrzyniakiem

Wikliński bije Sztolca

BYDGOSZCZ, 22 12. (Tel. wł.) — W Bydgoszczy bawiła bokserska drużyna „Pafawag" z Wrocławia, rozgrywając towarzyskie spotkanie z KS Zjednoczone (Bydgoszcz). Zwyciężyło Zjednoczone w stosunku 13:3. Z bardziej interesujących wyników można podać spotkanie Wiklińskiego ze Stolcem. Wikliński pokonał Stolca na punkty.

Z całego świata

PARYŻ (obsł. wł). W St Etienne odnieśli piłkarze Związków Zawodowych Jugosławii rekordowe zwycięstwo nad piłkarzami F C G T w stosunku 15.0. (Ponieważ sport jugosłowiański oparty jest na związkach zawodowych na wzór sportu radzieckiego, Francuzi natknęli się napewno na najlepszych piłkarzy Jugosławii, stąd tego rodzaju wynik. Red).

☆

ZURYCH (obsł wł) Drużyna hokejowa uniwersytet uoksfordskiego rozegrała tu mecz hokejowy ze szwajcarskim klubem HC Zurych. Spotkanie przyniosło niespodziewanie wysoką porażkę Anglików w stosunku 25·0! Pierwsze dwie tercje przyniosły Szwajcarom jednakowy stosunek 10:0, a ostatni okres gry przyniósł im jedynie 5 bramek.

☆

MELBOURNE (obsł wł) Reprezentanci Australii na mecz daviscupowy z Ameryką trenują obecnie intensywnie Najlepiej treningi te wpłynęły na grę Quista, który wykazuje ciągłą poprawę formy i należy spodziewać się, że przed meczem z Ameryką odzyska swą dawną formę. W tenisowych kołach Australii coraz powszechniejszą staje się opinia, że barw Australii w grze podwójnej bronić będzie para Bromwich — Quist.

☆

Ignacy Tłoczyński w początkach lutego udaje się na Riwierę, gdzie weźmie udział w kilku turniejach: w Nicei, Cannes, Monte-Carlo itd. Następnie Tłoczyński ma jeszcze powrócić do Anglii i startować w hali w wiosennym turnieju w Cromer Po tym ma grać w mistrzostwach Anglii na kortach ziemnych, do których ma zamiar bardzo starannie przygotować się.

Spychała na Riwierę nie jedzie.

★

POZNAŃ. 22 12. (tel wł). Przed wyjazdem „Warty" na Węgry drużyna zielonych rozegrała rewanżowe spotkanie w koszykówce z mistrzem Polski KKS Poznań Spotkanie to, które stało na bardzo wysokim poziomie, zakończyło się po emocjonującej grze zwycięstwem poznańskich kolejarzy w stosunku 59:49 (24:14) Najlepiej z KKS wypadł Grzechowiak, a z „Warty" Szymura w obronie.

Spółdzielcy bilansują sezon

15 klubów sportowych na terenie całego kraju

Okres okupacji minął. Zdawało się, że nie podźwigniemy się; że biologicznie, kulturalnie i materialnie stoimy na groźnej pochylni i że upadek jest chyba nieuchronny.

Dźwigamy się jednak, budząc zdumienie i uznanie u tych, którzy otaczali nas mgłą pesymizmu. Choć stopa życiowa jest niska, nie baczymy na to i nie biadamy, lecz niesiemy wysoko podniesiony sztandar, na którym widnieje godło: Kultura Fizyczna i Sport to nasze naczelne zadanie — podniesienie biologiczności, etyki i sprawności.

PIERWSZE KLUBY SPORTOWE

My, Spółdzielcy, zamykamy bilans Wych. Fizycz. i Sportu za lata 1945 — 1946 dorobkiem dość poważnym, mimo, iż na ten cel nie było żadnych funduszów. W 1945 r. na terenie zburzonej Warszawy powstaje KS „Społem", który walcząc z trudnościami lokalowymi, brakiem funduszów, szybko się dźwiga, bierze udział w mistrzowskich rozgrywkach, między innymi, zdobywając na własność puchar.

W lutym 1946 r. powstaje drugi Spółdzielczy Klub w Warszawie SKS „Śródmieście", który na pierwszym zebraniu ma 20 członków, a już we wrześniu tegoż roku 257 członków i w zebraniu bierze udział 106 osób.

Wyniki w sezonie 1946 r. są następujące:

Sekcja Piłki Ręcznej brała udział we wszystkich zawodach w r b., organizowanych na terenie Warszawy. Liczy 80 członków i posiada następujące drużyny: Piłka siatkowa Pań 1 drużyna kl A i rezerwowa Piłka koszykowa pań 1 drużyna kl A i rezerwowa Piłka siatkowa panów 1 drużyna kl. A, rezerwowa i 3 drużyny juniorów.

Dalsze sekcje: Szczypiorniak, piłka nożna, szachowa, ping-pongowa, pływacka, lekkoatletyczna, kulturalno-artystyczna. Wszystkie sekcje wybitnie żywotne, notujące sukcesy.

W CAŁYM KRAJU

Na terenie całej Polski spółdzielcy, rozumiejąc nakaz chwili, organizują kluby sportowe pod jednolitą nazwą „Sportowy Klub Spółdzielców" z dodaniem synonimu, lub nazwy miasta, w którym został zorganizowany. Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu, ustanowiony przy Zarządzie Głównym Zw Zaw. Prac. Spółdzielczych, zamykając dorobek za rok 1945 i 46, stwierdza, że na terenie Polski posiada 15 zorganizowanych i zarejestrowanych klubów, które prócz wytężonej pracy propagują umasowienie Wych. Fiz. i Sportu dla wszystkich spółdzielców.

Miasta, w których posiadamy Sportowe Kluby Spółdzielców: S K S. „Społem" (Wrocław). S K S. (Białystok), S K.S. „Społem" (Rzeszów), S.K.S. „Tęcza" (Mława), S K S. (Bydgoszcz), S K.S. (Szamotuły), S.K.S. „Społem" (Krosno), S K S „Społem" (Kalisz), S K S. „Społem" (Lublin) S.K.S. „Społem" (Kraków), S.K S „Społem" (Poznań), S.K.S. „Społem" (Katowice), S K.S. „Społem" (Radom), S.K.S. „Społem" (Kielce).

FUZJA KLUBÓW W STOLICY

Warszawskie Sportowe Kluby Spółdzielców w szlachetnym dążeniu umasowienia kultury fizycznej postanowiły połączyć się. W tym celu zostało zwołane zebranie Zarządów i kierowników sekcji na dzień 12 grudnia r b Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac Spółdz. delegował kierownika Wych Fiz. i Sportu St. Kosowskiego Oddział Zw. Zaw. Prac. Spółdz. tow. Łazarskiego.

Postanowiono jednomyślnie sfuzjować oba kluby, by wspólnym, wzmożonym wysiłkiem poświęcić się pracy Wych. Fiz. i Sportu dla wszystkich spółdzielców na terenie stolicy. Na tym zamykamy nasz dorobek Wych Fiz. i Sportu za rok 1945 i 46.

Zarząd Główny Zw. Zaw Prac. Spółdz., w trosce o należyty rozwój Wych Fiz i Sportu, ułożył bogaty kalendarzyk na rok 1947, który w wytyczonych ramach będzie przeprowadzony.

St. Kosowski

»Elektryczność« niepokonana

»Warta« (Poznań) przegrała 44:72

Rozegrane w niedzielę w basenie YMCA spotkanie pływackie Warta (Poznań) — Elektryczność (W-wa), zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem zespołu stołecznego 72:44.

Organizacja zawodów dobra, publiczności około 500 osób.

Wyniki: **200 m st. dow:** 1) Czuperski (E) 2.37,6; 2) Bem (E) 2,49,7;

100 m st klas: 1) Brzozowski J (E) 1.23,6; 2) Żmidziński (W) 1.24,7;

100 m st. grzb: 1) Owczarek (W) 1.22.6; 2) Sybilski I (E) 1.22.8;

100 m st. dow: 1) Nowak Jan (E) 1,10,9; 2) Sybilski (E) 1,11,4;

sztafeta 3 × 100 st. zm: 1) Elektryczność 3.58,4; 2) Warta 4:02;

sztafeta 5 × 50 st. dow.: 1) Elektryczność 2:36,7; 2) Warta 2,43,1;

sztafeta 4 × 100 st. klas: 1) Elektryczność 5:54:1; 2) Warta 5:56:4.

Konkurencja ta została poraz pierwszy rozegrana na basenie po wojnie.

Na zakończenie odbyło się spotkanie w piłce wodnej, zakończone zwycięstwem „Elektryczności" 11:1 Bramki zdobyli dla Elektr: Karpiński 5, Czuperski i Cygański po 3, honorowy punkt dla Warty — Krajewski

(K).

Przygody Antosia Gola

Antoś Gol ubrał choinkę

— Trzeba jeszcze na końcu choinki wetknąć gwiazdę, ale kto tak wysoko wejdzie.

— Antoś Gol, jako sportowiec zrobi to doskonale.

— Ostrożnie, żeby świeczki nie zrzucić.

— Jeszcze nie sięgnę, niech pan podłoży parę książek.

— O rety! Ta gruba książka „Sport i Gimnastyka" usunęła się.

— O Boże! w wigilijną zupę!

Bokserzy Wisły w I-ej grupie

Grochów — PKS 29 b. m. — na Służewcu

Wydział Sportowy P. Z. B. uwzględnił spóźnione zgłoszenie T. S. Wisła (Kraków) do drużynowych mistrzostw Polski, przyłączając Wisłę za zgodą klubów zainteresowanych do I-ej grupy.

W związku z tym zmienił się trochę terminarz w tej grupie. W grudniu odbędzie się jedno tylko spotkanie 29 bm. w Warszawie: Grochów (W-wa)— P. K. S. (Wrocław).

5 stycznia walczą: P. K. S. (Wr.) — Warta (Poz.) we Wrocławiu, Zjednoczone (Bydg.) — Grochów w Bydgoszczy, Wisła — M. K. S. (Gdynia) w Krakowie.

12 stycznia: Zjednoczone — Warta w Bydgoszczy, M. K. S. — P. K. S. w Gdyni, Grochów — Wisła w Warszawie.

26 stycznia: Zjednoczone — M. K. S. w Bydgoszczy, Grochów — Warta w Warszawie, Wisła — P. K. S. w Krakowie.

★

Zbliżające się pierwsze spotkanie mistrza okręgu warszawskiego z mistrzem okręgu dolno - śląskiego odbędzie się w obszernej reprezentacyjnej hali na Służewcu.

Halę tę, uzyskaną od Tow. Wyścigów Konnych dzierżawi Legia, która w remont i inwestycje włoży blisko 2 miliony zł. Hala, mogąca pomieścić ok. 10.000 widzów, otrzymała już oszklenie i odpowiednią ilość ławek i krzeseł.

W chwili obecnej wykańczany jest montaż centralnego ogrzewania i instalacji oświetleniowych.

Na 29 bm. Legia obowiązuje się halę oddać Grochowowi od użytku. Nie ulega wątpliwości, że na ten dzień Miejskie Zakłady Komunikacyjne uruchomią na Służewiec dodatkową ilość wozów tramwajowych i autobusowych, o co powinien się zatroszczyć K. S. Grochów (s).

Norrkoping wybiera się do Ameryki

ale gracze chcą jechać... do Polski

Norrköping, w grudniu.

ROZMAWIAŁEM z pewnym dziennikarzem szwedzkim na temat wyprawy Norrköpingu do Polski. Gdy powiedziałem, że Polacy zdają sobie sprawę, iż piłkarze szwedzcy grali u nas po ciężkim sezonie i byli zmęczeni, dziennikarz uśmiechnął się i powiedział — pan jest bardzo uprzejmy...

★

Jesteśmy w Norrköpingu — a zatem jakby w twierdzy szwedzkiego piłkarstwa.

Już w pół godziny po przybyciu do tego miasteczka, siedzimy przy jednym stole z menażerem sławnej drużyny — Elis Halldenem.

— Nasi piłkarze jeszcze raz chcieliby pojechać do Polski — od takich słów rozpoczyna się rozmowa. A mamy zaproszenia z całego świata — dodaje Elis Halldenem. Propozycje po sypały się po naszych sukcesach w Anglii. Dopominają się o nas Włosi, chce nas mieć Ameryka. Nie ma kraju, skąd nie otrzymaliśmy listu z zaproszeniem.

Plotka z Dynamo

— Czy to prawda, że Norrköping został zaproszony do Moskwy na mecz z Dynamo?

— To nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Jedno z pism szwedzkich puściło tę plotkę zupełnie bezpodstawnie. Inne dzienniki i cała prasa europejska powtórzyła tę mylną wiadomość.

Inna sprawa, że chętnie zagralibyśmy z Dynamo, ale powiem prawdę, że nawet nie bardzo wiem, w jaki sposób należy nawiązać kontakt z Dynamo.

Ze wszystkich ofert prawdopodobnie wybierzemy amerykańską i w przyszłym roku wybierzemy się na tournée do Stanów Zjednoczonych. Jednak muszę zaznaczyć, że gdy w prywatnych rozmowach wypytywaliśmy się piłkarzy, gdzie chcieliby zrobić wycieczkę — odpowiadali mi zawsze — do Polski! Nie ulega więc wątpliwości, że w Polsce jeszcze będziemy grali, nie jestem jednak w stanie powiedzieć kiedy.

Za przyjęcie w Polsce, z którą tak bardzo współczujemy, dziękowaliśmy w specjalnych listach, skierowanych do ośrodków, w których graliśmy. Nie otrzymaliśmy jednak potwierdzenia odbioru tych listów Może nie doszły?...

Żony dostają 50%

— Czy piłkarze Norrköpingu otrzymują jakieś premie za wygrane mecze?

— Nie! W tej chwili piłkarstwo szwedzkie jest amatorskie, jakkolwiek zdajemy sobie doskonale sprawę, że taki stan rzeczy nie może się długo utrzymać.

Nasi piłkarze w czasie wyjazdu za granicę otrzymują dość wysokie diety, 25 koron dziennie. Pieniądze te wypłacane są w chwili ich powrotu do kraju i duża część z należnej sumy oddawana jest ich żonom. Bowiem może zdarzyć się, że ten czy inny piłkarz lekkomyślnie wyda pieniądze, a potem rodzina nie ma za co żyć.

— Czy piłkarze rozpoczęli już zimową zaprawę?

— W tej chwili mają absolutny odpoczynek, który już trwa od 17 listopada i dopiero 15 stycznia rozpoczniemy treningi dwa razy tygodniowo. Zaprawa polega na gimnastyce.

— Czy mecze piłkarskie w Norrköpingu mają powodzenie?

— Rekord widzów wynosi u nas 20,000, co jak na 70,000-ne miasto jest dużo.

Trzy razy mistrzem

— Czy podczas 50-cio letniego istnienia klubu Norrköping zdobył więcej razy mistrzostwo Szwecji?

— Tylko trzy razy. W tej chwili nie jesteśmy na czele tabeli, prowadzi AIK ze Sztokholmu. Mamy jednak nadzieję, że następne spotkanie z tym klubem, rozegrane na naszym boisku, wysunie nas na pierwsze miejsce.

— Czy zdaniem pana, istotnie może być mowa o upadku piłkarstwa angielskiego?

— Tak, są pewne oznaki, które o tym świadczą, ale proszę mi z drugiej strony pokazać piłkarzy, którzyby potrafili grać tak świetnie głowami, jak to czynią Anglicy...

Z kolei p. Hallden zaczyna zadawać nam pytania, odnośnie piłkarstwa polskiego i jego przyjaciół w Polsce.

— A co dzieje się z majorem Gęsiorem i Giełdą, zapytuje między innymi. K. G.

Dożywotnia dyskwalifikacja

Bezpośredni sprawca pobicia sędziego na zawodach o mistrz. kl. A WOZPN Stefan Kosman z GKS. Pogoń (Grodzisk) ukarany został przez Zarząd WOZPN dożywotnią dyskwalifikacją. Równocześnie Zarząd WOZPN występuje z wnioskiem o rozciągnięcie powyższej kary na wszystkie rodzaje sportu. (a)

Skonecki pozostaje w Warszawie

Chce trenować na krytym korcie w Gliwicach

Sprawa zmiany barw klubowych przez tenisowego mistrza Polski Władysława Skoneckiego nie jest jeszcze definitywnie załatwiona.

Skonecki przeniósł się, jak wiadomo, na stałe do stolicy i nie ma zamiaru jej opuszczać. W związku z tym postanowił wstąpić do Legii. Uprzednio zawiadomił o swej decyzji Cracovię, której był członkiem. Wiadomość tę przyjęto, ale do tej pory Cracovia nie udzieliła Skoneckiemu oficjalnego zwolnienia. Skonecki pod pisał już deklarację do stołecznego klubu.

Sprawę tę należy wyjaśnić definitywnie w sezonie zimowym, by na wiosnę nie wyłoniły się z tego powodu niepotrzebne komplikacje.

Jak wynika z listu, otrzymanego przez nas od kierownictwa sekcji tenisowej Cracovii podwawelski klub nie ma ochoty zwolnić czołowego gracza i czuje do niego żal m. in. na temat udzielonego przezeń wywiadu w katowickim „Sporcie" (Nr. 95 z dn. 5 bm.), twierdząc, iż Skonecki miał jednak zapewnioną opiekę i pomoc w Krakowie, a także możliwości treningu, bo ostatnio Kraków wykańcza kort kryty i do grodu podwawelskiego zjeżdża na stałe Olejniszyn.

List kończy się wyrażeniem obawy, iż Skonecki został przez Legię skaperowany.

Oddajemy głos Skoneckiemu:

— Do Warszawy przeniosłem się tylko dlatego, że mimo zapewnień nie miałem w Krakowie jednak tych warunków, jakie mi stale obiecywano. Nie może być więc mowy o kaperowaniu mnie przez Legię. Poprostu chcę grać w barwach tego klubu, w którym czuję się dobrze. Oczywiście żonę sprowadzam z Łodzi również do Warszawy.

— Będę miał możność trenowania w YMCA — ale chciałbym potrenować również na korcie krytym w Gliwicach, który odpowiada wszystkim wymaganiom.

Tyle Skonecki. Kierownictwo sekcji tenisowej Legii, mając akces Skoneckiego, nie posiada oficjalnego zwolnienia tego gracza z Cracovii i chce sprawę tę jaknajprędzej wyjaśnić. Ostatecznie w sprawie przeniesienia się z jednego klubu do drugiego powinien w zasadzie decydować sam zainteresowany. Skoro taka jest jego wola, to sądzimy, winna być przez kluby respektowana i Cracovia, mogąc mieć żalu, czy inny powód do żalu udzieli zapewne Skoneckiemu oficjalnego zwolnienia. (s)

Dźwięczą już łyżwy na lodzie

Siostry Dąbrowskie pilnie trenują

Treningi łyżwiarzy i nareszcie mecze hokejowe oto pierwsze osiągnięcia sportów zimowych w stolicy ostat nich paru dni.

Tereny łyżwiarskie i hokejowe „Legii" (na kortach tenisowych) nie mają zapewne pretensji do miana reprezentacyjnych, ale że spełniają swą rolę dowodzi frekwencja. Dzięki nim liczne zastępy łyżwiarzy zaawansowanych i gromady młodzieży mają możność zetknięcia się wreszcie z lodem.

Ruch na „Legii" duży. Tak duży, że maleńka szatnia nie jest wstanie wszystkich obsłużyć. Na lodowisku (dobrym) coraz pełniej i ciaśniej.

Siostry Dąbrowskie piastujące jak wiadomo mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski w jeździe figurowej pań — są też już oczywiście na lodzie. Obok nich groźna konkurentka p Łaniewska-Porowska. I o dziwo, całej tej wdzięcznej trójce idzie już wcale dobrze.

— A jestem dopiero czwarty raz na lodzie w tym sezonie — mówi wicemistrzyni Polski p. Hanna Dąbrowska, kończąc z namaszczeniem efektownego i udanego piruetu. Studiuję na Uniwersytecie, pracuję w MSZ, a mieszkam poza Warszawą. Na treningi więc czasu niewiele. Siostra studiuje w Szkole Głównej Handlowej. Obie jesteśmy członkiniami Warszawskiego Tow. Łyżwiarskiego, które nie dysponuje niestety, lodowiskiem. Korzystamy więc z serdecznej gościny Legii.

— Wprawdzie szykuje się coś na jeziorze Kamionkowskim, ale będzie to raczej łyżwiarski tor wyścigowy. Na Kamionek dla mnie za daleko — nie starczyłoby czasu. A trenować trzeba, bo przede wszystkim 10 — 11 stycznia mistrzostwa okręgu warszawskiego — a później i to niedługo mistrzostwa Polski, które w tym roku organizować będzie stolica.

— Chciałybyśmy obie z siostrą — kończy p. Hanka — przysporzyć barwom Warszawy jaknajwięcej sukcesów — i dlatego musimy bardzo pilnie trenować, bo czas leci i niewiadomo jak długo potrzyma mróz. (ski)

Żyrardowianka — Legia 11:5

Mecz bokserski, rozegrany w sobotę wieczorem w Żyrardowie, między drużyną gospodarzy, a komb. ósemką Legii, zakończył się zwycięstwem Żyrardowianki w stos. 11:5.

W w. muszej Pasławski (Ż) wypunktował Grymkiewicza (L), w koguciej Ćwieciński (Ż) wygrał przez t. ko. w 2 r. z Nawrockim (L), a Podbilski (Ż) wypunktował Puszkę (L), w piórkowej Minkowski (Ż) wygrał z Majberjerem (L), w lekkiej Grzejszczyk (Ż) zremisował z Marciniakiem L), a Kamiński (L) wygrał przez t. ko. w 2 r. ze Skońskim (Ż). W półśredniej Zawski (L) wygrał na punkty z Krukiem (Ż), w średniej Czubak (Ż) zmusił do poddania się w 1 r. Kowalskiego (L)



WARUNKI PRENUMERATY
od dnia 1 listopada
miesięcznie . . . . zł. 72.—
kwartalnie . . . . 208.—
Wpłacać wyłącznie na adres Administracji—Warszawa, ul. Mokotowska 3 „Przegląd Sportowy".

CENY OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia drobne 10 zł.
za 1 mm w tekście szerokości jednej szpalty — 40 zł, tłustym drukiem 100% drożej.

DO P. T. PRENUMERATORÓW
zwracamy się z uprzejmą prośbą o wpłacanie na konto PKO I nr. 1923 należności za prenumeratę Przeglądu Sportowego do 20-go każdego miesiąca z wyraźnym podaniem nazwiska i adresu.

Wydawca: K. C. OMTUR w Warszawie. Redaguje Komitet. Red. odpowiedzialny: Wiesław Kaczmarek. Redakcja i Administracja: Warszawa, Mokotowska 3. Tel. 870-01 i 870-03.
Złożono w drukarni OMTUR, Polna 34. Odbito w drukarni Spółdzielni „Wiedza" „Robotnik" — Nr. 1. B-15869